



# Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok IV

Kraków, 24 września 1949

Nr. 39 (152)

Od  
Redakcji

## KONFERENCJA WASZYNGTOŃSKA

Kraje biorące udział w konferencji w Waszyngtonie powitały jej wyniki z gorącą radością.

Wciąż żywa po obu stronach Atlantyku, pamięć o katastrofalnym krachu finansowym sprzed dwudziestu lat nadała konferencji pewien głębszy wydźwięk. Miliony, które zostały pozbawione pracy w okresie między 1929 a 1934 r., mają podstawy do przypomnienia sobie, jak bardzo pogorszyły się wtedy trudności gospodarcze poszczególnych krajów przez brak współpracy międzynarodowej. W ciągu wojny i po niej narody zachodnie zrozumiały dokładniej niejedną z problemów ekonomicznych i co za tym idzie, wytworzyły sobie wobec nich radykalnie zmienioną postawę. Dzisiaj wszyscy rozumieją, że w przeciwieństwie do środków podjętych w latach trzydziestych obecnie należy zorganizować natychmiastową akcję międzynarodową w kierunku utrzymania równowagi handlu światowego. Po raz pierwszy w historii Zachód zetknął się z międzynarodowym planowaniem gospodarczym jako istotnym uzupełnieniem planowania wewnętrznego, które umożliwiło np. w Brytanii podniesienie produkcji do niespotykanego poziomu i utrzymanie pełnego zatrudnienia. Ośrodek deŝaw na Środkowym Wschodzie, gdzie w czasie wojny W. Brytania i U.S.A. współpracowały z 15 krajami nad rozdziałem dóbr i usług, opisywał następująco „Times” siedem lat temu: „Jest to żywy przykład maszyny ekonomicznej, jakiej po wojnie potrzebować będzie Europa”. Organizacja Europejskiej Współpracy Gospodarczej realizuje dziś w dużym stopniu tę przepowiednię.

W porównaniu jednak z warunkami przedwojennymi problemy obecne cełują pewną ważną różnicą: W. Brytania sprowadzała zawsze z krajów dolarowych więcej towarów, niż ich tam eksportowała, deficyt zaś pokrywany był z nadwyżek, które zarabiała na obszarze szterlingowym i z brytyjskich inwestycji w Ameryce. Obecnie jednak szereg powodów składa się na to, że obszar szterlingowy, tj. cały Commonwealth z wyjątkiem Kanady oraz Burma, Islandia, Irak i Irlandia ma również deficyt dolarowy. Dalej, inwestycje brytyjskie w Ameryce zostały sprzedane za dostawy wojenne, zanim wprowadzono lend-lease. Dlatego też W. Brytania i obszary szterlingowe muszą zrównoważyć swój bilans handlowy ze strefą dolarową drogą powiększenia eksportu. Tu właśnie leży problem, który omawiano w Waszyngtonie i z którego wynikły podane obecnie do wiadomości postanowienia.

Dominującą nutą komunikatu wydanego przez ministrów finansów trzech państw, którzy ostatnio zebrałi się w Waszyngtonie, by przedyskutować problemy ekonomiczne, była pomoc dla W. Brytanii, a w związku z tym współpraca USA z Kanadą. Oto streszczenie oświadczenia, które zawierało 2.500 słów:

1) Kwestia inwestycji zamorskich. Wszystkie trzy państwa będą popierać inwestycje amerykańskiego kapitału prywatnego za granicą oraz nowe starania o pożyczki w Banku Światowym i w Banku Importowym USA celem zrealizowania przedsięwzięć w obcych krajach.

2) Umowy towarowe i kwestia rezerw. Kanada jest gotowa podjąć kroki celem zwiększenia rezerw cyny i kauczuku, USA w tym samym celu zrewidują swój dotychczasowy plan gromadzenia zapasów, a w międzyczasie stworzą możliwości większych zakupów kauczuku.

3) Ograniczenia dotyczące towarów, które można nabyć za fundu-

sze europejskiego programu odbudowy. Stany Zjednoczone uznały, że W. Brytania z przysługującej jej części funduszy musi pokryć większą ilość swych wydatków dolarowych niż poprzednio.

4) Stany Zjednoczone i Kanada zobowiązują się zrewidować swój system określania wysokości opłat celnych, ażeby ułatwić wpływ towarów do ich krajów. Rząd USA opracowuje w tym duchu projekty ustaw, które przedłoży kongresowi do zatwierdzenia.

5) Komunikat oświadcza, że stwierdzono, iż wysokie opłaty celne były po prostu niewspółmierne do warunków, w jakich znajdowały się państwa-wierzyciele. Stany Zjednoczone wzmocniły swą politykę, próbując nawiązać dalsze umowy handlowe, dzięki którym można do datkowo obniżyć wysokość opłat celnych.

6) W. Brytania wysunęła na konferencji plan dotyczący usprawnienia stosunków handlowych między

krajami zachodnioeuropejskim i zażądała zniesienia anglo-amerykańskich ograniczeń oraz brytyjskich dyskryminacji wobec towarów amerykańskich. Co do tego punktu USA i Kanada uznały, że brytyjskie przepisy importowe powinny podlegać stałej kontroli wszystkich trzech rządów.

7) Trzy państwa przyjęły jako wytyczną swej rozległej działalności polepszenie brytyjskiej sytuacji ekonomicznej oraz staranne rozwiązanie problemu jej zadłużenia wobec innych krajów. Długi te w pewnej mierze powstały na skutek wyczerpania się pewnych artykułów, których nie da się obecnie zastąpić z brytyjskiej produkcji bieżącej. Żadnych specjalnych kroków nie podjęto na razie.

8) Trzy państwa uznały, że winno się przeprowadzić szczegółowe badania nad produkcją, rafinowaniem i rozdziałem ropy naftowej, ponieważ od tego zależy brytyjski dochód dolarowy.

9) Uzgodniono również, że należy zwrócić baczniejszą uwagę na kwestię transportu morskiego i korzyści, jakie W. Brytania może odnieść, zarabiając więcej dolarów przez przewóz towarów drogą morską.

10) Ponieważ ministrowie nie mogli dojść do porozumienia w sprawie kilku specyficznych punktów, zaproponowano kontynuować nadal badania rozpoczęte w ciągu konferencji, a dotyczące problemów, co do których, jak się należy spodziewać, uda się osiągnąć korzystne porozumienie.

### MINISTER ZDROWIA MA SIĘ UDAĆ DO INDI

Minister zdrowia, Aneurin Bevan, przyjął zaproszenie Pandit Nehru do Indii. Nie ustalono jeszcze daty wyjazdu, lecz minister ma nadzieję, że będzie mógł udać się w drogę z początkiem przyszłego roku. Pandit Nehru znany jest ze swego gorącego podziwu dla rozległego systemu służby zdrowia w W. Brytanii i uważa się ogólnie, że do zaproszenia tego skłoniło go pragnienie osiągnięcia u ministra rad dotyczących problemów zdrowia w Indiach.

Dyrektor generalny indyjskiej służby zdrowia ogłosił właśnie, że z początkiem roku 1950 wprowadzony zostanie w życie próbny system ubezpieczeń dla pracowników przemysłu. W ramach jego zapewniona zostanie ubezpieczonym bezpłatna opieka lekarska, później zaś również bezpłatne leczenie w szpitalach rządowych, bezpłatne lekarstwa oraz opieka nad matką i dzieckiem. Wyznaczona została Rada Lekarska, która ma czuwać nad funkcjonowaniem tego systemu.

W początku bieżącego roku indyjski minister zdrowia przybył do W. Brytanii, gdzie studiował szczegółowo organizację brytyjskiej służby zdrowia.

### A. HEDLEY W POLSCE

W skład jury IV międzynarodowego konkursu chopinowskiego dla pianistów wchodzi na zaproszenie polskiego rządu i Instytutu Chopina Arthur Hedley, autorytet brytyjskiego świata muzycznego i autor biografii Chopina.

Hedley urodził się w r. 1905 w Newcastle-on-Tyne w północnej Anglii; studiował na uniwersytetach w Durham i Paryżu. Przez wiele lat cały swój wolny czas poświęcał on na badanie dzieł Chopina, pozostawał w kontakcie z uczniami Chopina w wielu krajach, był w Warszawie i nabył od ostatnich potomków rodziny Chopina pamiętki po wielkim kompozytorze. Posiada on wielki zbiór manuskryptów i listów Chopina. Wygłosił on wiele odczytów o Chopinie w Anglii i we Francji, w ich liczbie pamiętny odczyt o Chopinie dla publiczności polskiej w Londynie w r. 1942. W roku 1940 wydał on oryginalne etudy f-moll Chopina z komentarzem. Gdy wybuchła wojna, współpracował on przy redagowaniu nowego polskiego wydania dzieł Chopina. W czasie wojny Hedley wydał w Anglii książkę o Chopinie, która zawierała wyniki ostatnich badań z szczególnym uwzględnieniem prac wykonanych w ostatnich latach w Polsce.

### Wakacje brytyjskich dzieci w Belgii



Na zaproszenie władz belgijskich 50 brytyjskich chłopców i dziewcząt, których ojcowie zginęli w czasie wojny w lotnictwie, udało się samolotem do Belgii, by spędzić tam miesiąc wakacji.

### W numerze:

NOWOWYBUDOWANE STATKI BRYTYJSKIE

„ODETTE — AGENTKA WYWIADU BRYTYJSKIEGO”

„MAKBET” DLA RADIA I TELEWIZJI

WYMYŚLA JE W KAPIELI

JOLKĄ PRZEZ ATLANTYK

IGRZYSKA GÓRALSKIE W SZKOLACH

„KOŃ TROJAŃSKI” — (powieść)



# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## JESZCZE DŁUGA DROGA PRZED NAMI

**DAILY TELEGRAPH** pisze, że aby być zadowolonym z postępów, jakie uczyniono w czasie rozmów w Waszyngtonie, trzeba zdać sobie sprawę z istoty trzech wstępnych osiągnięć: pierwszym jest uświadomienie sobie przyczyn utraty równowagi gospodarczej, drugim dojdzie do porozumienia co do ogólnych zasad, którymi kierować się należy przy ich usuwaniu, trzecim zaś gotowość obadujących stron do przeprowadzenia podstawowych zmian w ich polityce ekonomicznej, które są konieczne, by ustalone zasady zastosować w praktyce. Rozmowy waszyngtońskie dały pomyślny wynik pod wszystkimi tymi względami. Stanom Zjednoczonym należy się uznanie za wyrażoną przez nie gotowość przyczynienia się do realizacji wspólnego celu. Zgodziły się one z założeniem, że „wysokie cła stoją w rażącej sprzeczności z możliwościami finansowymi państw-wierzycieli” i są przygotowane na dalsze kontynuowanie polityki obniżki cel. Stany Zjednoczone rozpatrzą możliwość uproszczenia administracyjnej procedury celnej, rozszerzenia listy towarów, które można nabywać z funduszy gwarantowanych ustawą o współpracy ekonomicznej itd.

Nasuwać się tu jednak natychmiast dwa pytania. Jaka część zasad i intencji sformułowanych w 10 punktach komunikatu znajdzie zastosowanie w praktyce? Zaś jeśli nawet znajdują one najszersze zastosowanie, to w jakim stopniu okażą się wystarczające do rozwiązania problemu? Jeśli chodzi o pierwsze pytanie, to optymizm musi tu być ograniczony przez refleksję, że kilka z tych komunikatu wymaga sankcji kongresu, gdzie trzeba się liczyć z presją wpływowych grup.

Dwa punkty komunikatu obciążone są na natychmiastowe rozwiązanie napięcia dolarowego. Rozszerzenie pasów towarów pociągnie za sobą dodatkowe zakupywanie cyny i karczuku z obszaru szterlingowego, głównie przez Kanadę. Ten sam skutek wywoła złagodzenie kampanii konkurencyjnej, jaka ma miejsce na rynkach amerykańskich pomiędzy gumą

naturalną a syntetyczną. Trudno jest również określić wartość dolarową, jaką przedstawia przedsięwzięcie zwiększenie listy towarów, które nabywać można w ramach pomocy Europy. Korzyści stąd płynące polegają na możliwości bardziej ekonomicznego zużycia dolarów marszallowskich, np. przez zakupywanie pszenicy kanadyjskiej.

## MIESZKANIA I CZYNSZE

**TIMES** omawiając sprawę mieszkaniową pisze: Ponieważ jasne jest, że ogólnonarodowa polityka ograniczeń jest nie do uniknięcia, czy obywatele zwracają się oczywiście między innymi na program budownictwa mieszkaniowego. Zgłębienie obecnych możliwości i zakresu tego programu prowadzi do wniosku, że jeśli ma się przeprowadzić jakiegokolwiek korzystne oszczędności w tej dziedzinie, to muszą one być robione na drodze podniesienia sprawności, nie zaś przez jakieś ostre ograniczenia. W połowie bieżącego roku liczba nowych mieszkań oddanych do użytku od dnia zakończenia wojny osiągnęła 943.000.

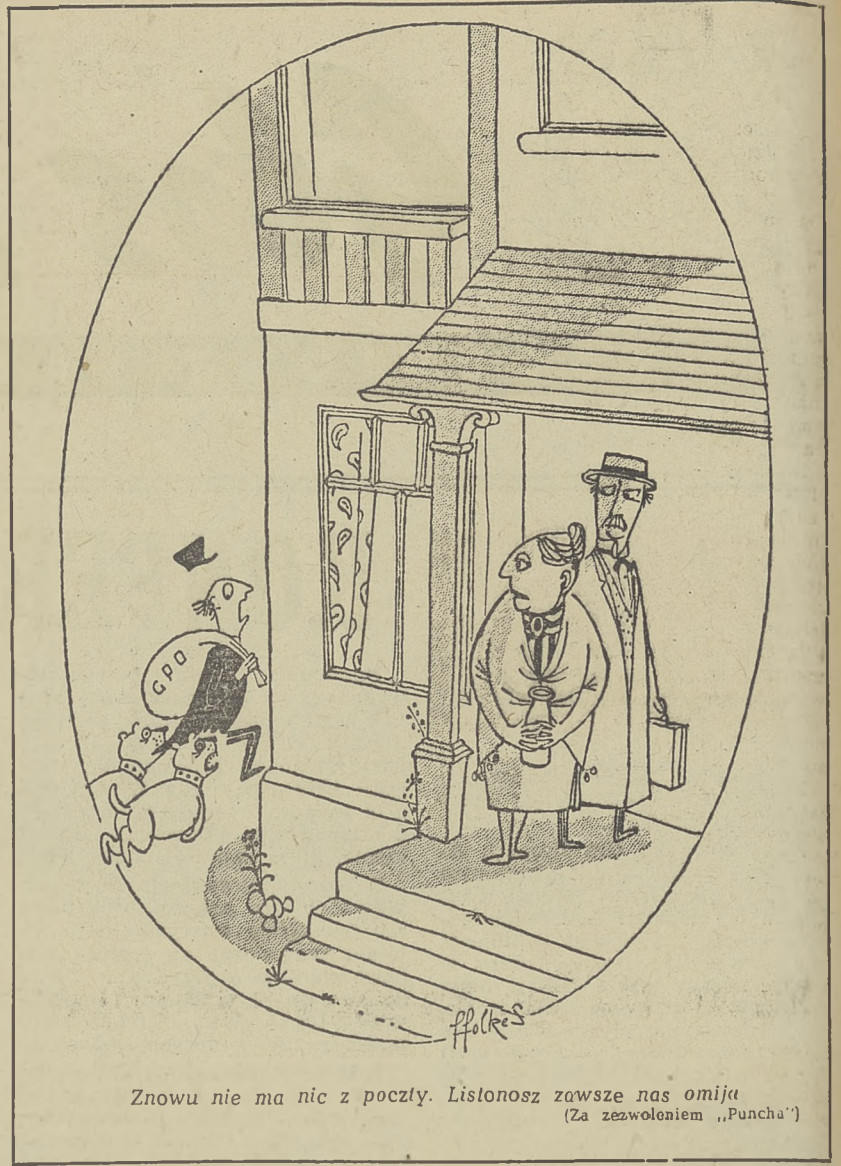
W zeszłym roku wydatki samorządów na budownictwo domów trwałych i prowizorycznych przewyższyły o prawie 25.000.000 funtów sumę wpływów z tytułu czynszów. Reálny jednak koszt subsydiów mieszkaniowych był znacznie większy. W sumie rozdzielono z funduszy publicznych między lokatorów 63.500.000 funtów, z czego 46.000.000 funtów pochłonęła budowa 509.000 stałych i prefabrykowanych domów samorządowych, które wykończono do końca ubiegłego roku budżetowego.

Co roku władze wydają wielkie sumy, wykraczające poza fundusze przeznaczone w budżecie na opiekę społeczną, a to drogą rozdzielania ich pomiędzy uprzywilejowaną mniejszość tych, którzy rzekomo nie są w stanie płacić pełnego czynszu. W praktyce daje się przy tym zauważyć częściowy lub zupełny brak wszelkich starań w kierunku ograniczenia pomocy do rzeczywiście potrzebujących, czy też przynajmniej w kierunku pomagania skutecznego. Podobne dobrodziejstwo

wyświadcza się czynszownikom prywatnym przez zamrożenie należnych od nich czynszów na poziomie cen z r. 1939. W okresie od 1938 do 1948 r. suma wydatków indywidualnych na czynsze wzrosła zaledwie z 318 milionów funtów na 360 milionów, podczas gdy subwencje z funduszy publicznych podniosły się z 22 milionów na około 74 miliony funtów. Istotne, choć niewidoczne subwencje, które dzięki ustaleniom czynszów maksymalnych w r. 1948 otrzymali lokatorzy kosztem swych prywatnych gospodarzy, nie wyrażają się z pewnością kwotą mniejszą niż 120 milionów funtów. Jeśli bowiem suma wydatków obywateli na czynsze wynosiła w r. 1938 340 milionów funtów, w r. 1948 musiałaby ona wynosić co najmniej 550 milionów funtów. Jest nie do uwierzenia, żeby społeczeństwo brytyjskie zubożać miało do tego stopnia, że ponad 1/3 kosztów czynszów ponoszona byłaby przez państwo lub przez właścicieli domów. Równie trudno jest uwierzyć w to, że drobna część obecnej subwencji państwowej nie wystarczyłaby na udzielenie pomocy społecznej tym, którzy jej rzeczywiście potrzebują.

**TRIBUNE** krytykując powyższy artykuł „Timesa” pisze: „Z typową dla środowisk pozbawionych zmysłu rzeczywistości impertynencką zarozumiałością „Times” rozpoczyna swój artykuł wstępny następującymi słowami: „Ponieważ jasne jest, że ogólnonarodowa polityka ograniczeń jest nie do uniknięcia, czy obywateli zwracają się oczywiście między innymi na program budownictwa mieszkaniowego”. Cóż zaś wynika ze zderzenia się tych dostojnych oczu z programem mieszkaniowym? Wynika wniosek, że klasy pracujące dostają mieszkanie za tania. Okazuje się, że w zeszłym roku skarb i samorządy wydały 63.000.000 funtów jako wyrównanie czynszów 2 milionom lokatorów domów samorządowych. Lub, mówiąc innymi słowami, na każdy dom będący własnością samorządu wyłożono subwencję w wysokości około 30 funtów.

„Times” domaga się, chcąc zapewne tym sposobem obniżyć koszty utrzymania, by subwencje te zredu-



Znowu nie ma nic z poczty. Listonosz zawsze nas omija (Za zezwoleniem „Puncha”)

kować do drobnej ich części i aby tę drobną część wypłacać tylko na podstawie stwierdzenia stanu majątkowego lokatora. Gdyby ten szalony projekt wprowadzony został w życie, pociągnąłby za sobą nieuchronnie kategoryczne żądanie podwyżki płac.

Może jednak naprawdę chodzi „Timesowi” o co innego, mianowicie o sprawę poruszoną również w wymienionym artykule: czynsze w domach prywatnych utrzymywane są ciągle na poziomie cen z 1939 r. Jest to, powiada „Times”, formą subwencji, którą właściciele domów płacą lokatorom, a która dochodzi do 120 milionów funtów rocznie. Cóż po-

winno było się stać? Wygląda na to, że trzeba było podwoić czynsze, aby takiemu stanowi rzeczy zapobiec. To, co zrobił rząd, nie było czynem dobrym, ale zbrodnią przeciwko właścicielom realności.

„Timesowi”, który pretenduje przecież do bezstronności, nie przychodzi jakoś do głowy, że trudność gospodarce przewyciężone być mogą inną drogą niż ta, która wybogaca bogaczy, a zuboża tych, którzy już są biedni. Zakwestionowanie czynszów klasy pracującej jest po prostu jednym więcej z wielu ataków na powojenną poprawę bytu robotników.

Brytyjski kongres trade-unionów został zwołany po raz pierwszy w 1868 r., a tegoroczna konferencja, trwająca od 5 do 9 września, była z kolei. Ilość członków kongresu była z początku mała, obecnie osiągnęła cyfrę 8 milionów. Istnieje 187 związków afiliowanych do TUC'u, począwszy od potężnej organizacji pracowników transportowych i ogólnych, liczącej 1 1/4 miliona członków, do małych związków, liczących po mniej niż 100 członków. Doroczny kongres jest najwyższą instancją, jeśli chodzi o politykę. „Rządem” TUC'u jest rada generalna, której 33 członków wybiera się co roku jako przedstawicieli różnych ugrupowań mających realizować politykę wytyczoną na kongresie. Rada generalna ma prawo wpływać na afiliowane związki, niemniej mają one pełną swobodę w wykonywaniu swych funkcji. Głosowanie na Kongresie odbywa się albo przez podniesienie rąk, albo — częściej — przez oddawanie kartek. Na kolejnych posiedzeniach w ciągu całego tygodnia zajmowano się głównie dwoma sprawami: krytyczną sytuacją gospodarczą W. Brytanii oraz nadchodzącymi wyborami powszechnymi. Oba te fakty tłumaczą powzięte przez kongres decyzje oraz jednomyślne poparcie polityki rady generalnej co do każdego ważniejszego punktu. Pomimo że wielu delegatów z niepokojem mówiło o sprawach płac i kosztów utrzymania, polityka ciągłej stabilizacji została zaaprobowana większością 6:1. To nie oznacza wcale, że na kongresie nie podniosły się głosy sprzeciwu. Wystąpiła bardzo energicznie pewna mniejszość, ale nie potrafiła ona nigdy zebrać więcej niż milion głosów w sprawach największej wagi, poza tym niektóre inne związki umieściły początkowo na porządku dziennym pewne krytyczne uwagi, domagając się, aby rząd podjął bardziej zdecydowaną akcję celem zredukowania zysków w przemyśle i obniżki cen. Ale większość tych wniosków wycofano na rzecz oficjalnej rezolucji rady generalnej. W rezultacie kongres gorąco poparł apel Tewsona, generalnego sekretarza TUC'u: „Oddamy

## MARGARET STEWART

# Brytyjski kongres trade-unionów w 1949 roku

największą usługę Bevinowi i Crippsowi” (którzy wówczas prowadzili w Waszyngtonie rozmowy dolarowe), „jeżeli zawiadomimy ich, że stanowisko TUC jest niezachwiane. Doceniamy ich trudności i potrafimy podjąć naszym obowiązkiem”. Premier przypomniał delegatom, że to jest ostatni kongres przed wyborami, które muszą się odbyć przed sierpniem 1950 r., a może nawet już na wiosnę przyszłego roku. Attlee wezwał każdego członka związków zawodowych do wykonania powierzonych mu zadań w okresie przedwyborczym. Delegaci zgłoszili premierowi serdeczną oświadczenie. TUC stoi całkowicie po stronie rządu, tworząc mocną podstawę partii pracy. Był to największy z kongresów związków zawodowych, jakie się kiedykolwiek odbyły. Obecnych było 900 delegatów reprezentujących 8 milionów zorganizowanych pracowników. Znaczenie Kongresu 1949 r. ocenić należy na podstawie faktu, że przybyło nań 200 dziennikarzy, przedstawicieli prasy brytyjskiej i zagranicznej oraz radia. Jeśli chodzi o problem uposażeń w kraju, sprawę niezmiernie doniosłości, to znalazła ona swój wyraz w sprawozdaniu ekonomicznym rady generalnej. W dokumencie tym fakty są przedstawione szczerze i bez ogródek, a dołączona rezolucja wzywa do powstrzymania żądań w sprawie wyższej płacy i uznania, że jedynym rozwiązaniem brytyjskich powojennych trudności ekonomicznych jest zwiększenie produkcji przy równoczesnym obniżeniu jej kosztów. Rezolucja podkreśla również, że związki nie będą tolerowały żadnej akcji zmierzającej do rozwiązania tych problemów przez obniżenie płac, przedłużenie czasu pracy, czy ograniczenie ubezpieczeń społecznych. Związek nie dopuszcza również do ingerencji w ich prawo do zawierania umów zbiorowych z pracodawcą (czy to w przedsiębiorstwach prywatnych czy unarodowionych) w sprawach uposażeń i warunków pracy. Tewson podkreślił, że

W. Brytania w ciągu czterech lat od zakończenia wojny potrafiła utrzymać pełne zatrudnienie, że obecny stan bezrobocia jest najniższy z dotąd notowanych i że więcej ludzi niż kiedykolwiek przedtem pracuje w przemyśle. Te trzy osiągnięcia są miarą naszego sukcesu. Nie zdołano by ich zrealizować, gdyby związki zawodowe nie wypełniły swych obowiązków. Nie było żadnej innej praktycznej alternatywy wobec polityki ograniczeń, oświadczył Tewson krytykom. Wykazał, że 60% zysków z przemysłu zabiega państwo na podatki i że subsydia żywnościowe udzielane przez skarb, by obniżyć koszty utrzymania, wynoszą ponad 35% ogólnej sumy wpływów z podatku dochodowego. Subsytia te wraz z dodatkami rodzinnymi, bezpłatną opieką zdrowotną i usprawnieniem systemu opieki społecznej oraz świadczeniami i ubezpieczeniowymi składają się na pomoc społeczną pierwszorzędną wagi. Lecz Arthur Beak i inni liderzy związkowi przypomniaли delegatom, że korzyści te zostały pokryte przez zwiększoną produkcję. Poprawka do rezolucji rady generalnej, chcąc położyć kres polityce ograniczeń i krytykującą sprawozdanie rady generalnej jako negatywne i nie nowego nie wnoszące, została odrzucona. Uzasadnienie żądań robotników należących do grup niżej uposażonych zostało uwzględnione i sam premier zaaprobował je w swym przemówieniu. Należy spodziewać się, że da się uniknąć ogólnej gonitwy za wyższymi płacami, które by pociągnęły za sobą jedynie inflację, zwiększyła trudności W. Brytanii na rynkach eksportowych i zachwiała stabilizacją gospodarczą.

W sprawach ogólnokrajowych ważne debaty dotyczyły trybunałów rozjemczych, produkcji oraz unarodowionych przedsiębiorstw. Wiele związków uważa, że ten stan rzeczy, który zmusza ich do wnoszenia żądań przed trybunał rozjemczy, jest coraz bardziej u-

ciążliwy i żądają one przywrócenia pełnej swobody strajków w wypadku, gdy porozumienie nie zostaje osiągnięte. To szczególnie odnosi się do Krajowego Związku Kolejowego, którego żądanie podwyżki płac zostało najpierw odrzucone przez Radę Unarodowionych Kolei, a następnie przez trybunał rozjemczy. Inni liderzy dowodzili, że istnienie trybunału rozjemczego ma znaczenie jako czynnik pojednawczy i że dzięki niemu można zmusić pracowników do załatwienia spornej kwestii drogą arbitrażu, o ile bezpośrednio pertraktacje zawodzą. W końcu postanowiono — za zgodą dziennikarzy i kolejarzy, którzy początkowo stali na czele opozycji — by całą sprawę przekazać radzie generalnej. Na wielu konferencjach poszczególnych związków w tym roku poddawano surowej krytyce skład i działalność rad unarodowionych przedsiębiorstw przemysłowych. Na kongresie odezwali się również głosy krytyki. Najciekawszy wniosek wysunął Arthur Horner, sekretarz Krajowego Związku Górników. Jego zdaniem powodzenie unarodowienia będzie zależało od powołania łącznego komitetu międzyzwiązkowego, który by był pomostem między wszystkimi radami a związkami. Nie uszczuplając praw poszczególnych związków do prowadzenia osobnych pertraktacji z radami, komitet taki będzie mógł rozpatrywać wspólne problemy interesujące wszystkich, jak np. kwestię emerytur. Propozycja ta została zaaprobowana przez radę generalną. Horner silnie bronił unarodowienia wobec krytyków z zewnątrz. Górnicy — jego zdaniem — nie mają się na co uskarżać. Unarodowienie nie tylko uratowało przemysł węglowy od katastrofy, ale umożliwiło podjęcie polityki pełnego zatrudnienia. Dyskusja nad produkcją nie doprowadziła do powzięcia żadnej rezolucji. Powodem tego nie był brak zainteresowania czy entuzjazmu, ale po prostu to, że kwestia ta jest sprawą,

którą każdy związek musi indywidualnie omówić, a ogólne dyskusje na ten temat wydają się mało realne. W ciągu debaty niektórzy delegaci utrzymywali, że największą przeszkodą zwiększenia produkcji jest obawa utraty pracy oraz niepewne perspektywy przyszłego zatrudnienia. Podkreślali również znaczenie, jakie ma dla robotników dopuszczenie ich do większego udziału w zarządzie przedsiębiorstw poprzez łączne komitety produkcji i podobne organy. Cyfry podane przez przewodniczącego Lawthera w przemówieniu inauguracyjnym wykazują, że ogólna brytyjska produkcja przemysłowa wynosi obecnie o 25% więcej niż przed wojną, podczas gdy eksport zwiększył się prawie o 50% w stosunku do 1938 roku. Wydajność w szeregu przedsiębiorstw wzrosła szybko, a wydobywie w kopalniach na szczytę wynosi 3 do 4% powyżej normy z 1947 r. i osiąga obecnie poziom przedwojenny. Dane te obrazują sukcesy brytyjskiej kampanii produkcyjnej. Jedną z przeszkód hamujących wzrost produkcji są strajki. Lawther zaznaczył z naciskiem, że strajki niesankcjonowane przez związek winny być uznawane za nielegalne, a przeciwko ich prowadytrom należy wszcząć dyscyplinarną akcję jako przeciw zdradzającym interesów robotników. Mimo że związki będą się sprzeciwiały każdej akcji mającej na celu pozbawienie robotników prawa do strajków, należy stwierdzić, że kroń ta była często nadużywana w celach politycznych i była szkodliwa dla spokojnego rozwoju przemysłu. Jednakowoż podczas gdy w pierwszych trzech latach po pierwszej wojnie światowej stracono aż 147.373.000 dni roboczych na skutek strajków — w tym samym okresie od Dnia Zwycięstwa stracono tylko 5 1/2 miliona dni roboczych. Tutaj znów, tak jak w kwestiach dotyczących produkcji, pomimo że rada generalna może wytyczyć ogólną linię postępowania, nie ma żadnej egzekutywy. Wniosek Bryana Robertsona proponującego, żeby radzie udzielić prawa interweniowania w zatargach, został zdecydowanie odrzucony jako ingerencja w autonomię związków.



# Radiolympia 1949

Doroczna wielka wystawa radiowa odbędzie się w tym roku pod hasłem przekonania świata, że „aparat radiowy to nie luksus ale konieczność”. Da ona rozległy i urozmaity przegląd aparatów i sprzętu o wysokiej jakości i niskiej cenie, demonstrując nabywcom zagranicznym najrozsądniejsze i najbardziej użyteczne zastosowania radia, jak np. jako ośrodek informacyjny w okolicach, gdzie ludność jest rozrzucona na wielkich przestrzeniach, lub jako środek oświatowy tam, gdzie nie ma dość szkół czy nauczycieli.

Interesującą pozycją katalogu wystawy będą aparaty ze skalą do strojenia dostosowaną do indywidualnych potrzeb poszczególnych krajów, oraz radia przeznaczone dla krajów tropikalnych, które pod gwarancją wytrzymują nagłe zmiany temperatury, ataki owadów, upał i wilgoć. Pośród innych eksponatów znajdują się w dziale najnowszych wynalazków i udoskonalen: najmniejszy na świecie superheterodynowy odbiornik na wszystkie zakresy fal, który waży niecałe 1 1/2 kg.

Radiolympia zmierza również do zachęcania nabywców zamorskich do wprowadzenia w innych krajach telewizji. W Zjednoczonym Królestwie wyprodukowano najtańszy na świecie aparat telewizyjny. Producenci brytyjscy pretendują do pierwszego

miejsca na świecie w dziedzinie odbiorników, których kształt projektowany jest przez architektów i dostosowany jest do różnych stylów mebli. W wielu krajach za główną przeszkodę dla wprowadzenia telewizji uważa się prawdopodobnie nie tyle koszty sprzętu co stałe wydatki związane z zapełnieniem popularnego programu. Zarząd wystawy proponuje zastosowanie nowego pomysłu dla rozwiązania tego problemu, mianowicie używanie „konserw” te-

lewizyjnych. Brytyjskie firmy telewizyjne mogłyby być przesyłane samolotem do krajów zamorskich, gdzie uzupełniony je tylko przez dodanie krótkich pokazów aktualności, których sfilmowanie nie wypadłoby drogo.

Wystawa ściągnie prawdopodobnie w tym roku wyjątkowo wielką liczbę zwiedzających zza granicy, ponieważ odbywać się będzie jednocześnie z pokazem motocykli w Earls Court.

## Fotografie z 19 krajów

Królewskie Towarzystwo Fotograficzne zorganizowało w Londynie wystawę międzynarodową, na której reprezentowane są najrozmaitsze typy techniki dokonywania zdjęć. 19 krajów nadesłało próbki prac swych najlepszych fotografów, co dało w sumie doskonały przegląd najlepszych osiągnięć technicznych i artystycznych w tej dziedzinie.

Większość eksponatów cechuje prostota stylu, co szczególnie rzuca się w oczy w fotografiach krajobrazu. Wielkie zainteresowanie wzbudziły fotografie stereoskopowe w

specjalnie oświetlonych gablotkach. Pokazano również fotografie kolorowe i diapozytywy, które rozwinęły się z przeźroczy latorów magicznych.

Wystawa poświęcona jest fotografii artystycznej i zdobniczej. W końcu bieżącego miesiąca pokazane zostaną zdjęcia o charakterze naukowym, technicznym i przyrodniczym.

## Spadek przestępczości

Rzeczoznawcy brytyjskiego departamentu badań kryminologicznych notują gwałtowny spadek przestępczości w ciągu ostatnich czterech lat. Wykresy graficzne kwatery głównej departamentu, który znany jest na całym świecie pod nazwą Scotland Yard, wykazuje jasno tę tendencję.

Przestępczość osiągnęła swe największe nasilenie w r. 1945, po czym co roku notowano stały jej spadek. Ilość przestępstw spadła w tym roku o przeszło 20.000. W ciągu ostatnich 8 miesięcy cyfry ich zmniejszyły się o 20% w stosunku do zeszłego roku.

Podobne sprawozdania napływają z 22 obwodów policyjnych w Londynie. Ekspersi działu statystycznego Scotland Yardu opracowują obecnie wykresy i tabele analizujące ten korzystny stan rzeczy.

## Nowe tło dla katedry św. Pawła

Ostatnio opublikowane sprawozdanie dowodzi, że uczyniono wielki krok naprzód w dziedzinie odbudowy zombardowanych okęgów Londynu. Sprawozdanie to opracowane zostało przez Komitet Ulepszeń i Planowania Miast i nakreśla główne linie, po których ma iść odbudowa. Okręg, o którym mowa, zajmuje przestrzeń około 100 ha wokół katedry św. Pawła. Został on zniszczony w czasie nalotów nieprzyjacielskich na Londyn.

W sprawozdaniu położono nacisk na konieczność stworzenia odpowiedniego tła dla katedry św. Pawła, na którą widok odsłoniły zburzone przez bomby domy. Komitet bardzo silnie popiera wysunięty w tym roku projekt pozostawienia jakiegoś zombardowanego przez Niemców odcinka w jego obecnym stanie jako pamiątki narodowej. Będzie to przypominało przechodniom owe dni, które Churchill nazwał najwspanialszą godziną W. Brytanii, i niemal cudowne ocalenie katedry od zniszczenia.

Projekt wyliczone w sprawozdaniu dotyczy zwiększenia otwartych przestrzeni i powierzchni dróg na terenie londyńskiej City o mniej więcej 9290 m kw. Koszty zakupu przewidzianych na ten cel terenów

oblicza się na blisko 2 3/4 miliona funtów. Komitet zdaje sobie sprawę z olbrzymiej skali tych projektów, uważa jednak, że władze City chętnie podejmą to zadanie, które pozwoli im przekazać potomności wspaniałą i przestronną oprawę dla ośrodka handlu światowego.

Goście zagraniczni uważają katedrę św. Pawła za jeden z najpiękniejszych zabytków Londynu. Komitet domaga się stworzenia dla tej katedry tła, które by odpowiadało jej międzynarodowej sławie, i jak się zdaje, plan jego choćby dla tego samego uzyska poparcie i zostanie przyjęty.

## Zjazd labourzystów

Nie wiadomo jeszcze na pewno, czy rząd zdecyduje się wyznaczyć wybory powszechne na wiosnę czy na początek lata przyszłego roku, jak się ogólnie przypuszcza, czy też, co jest jeszcze możliwe, na jesień roku bieżącego. Decyzja w tej mierze zapadnie prawdopodobnie po powrocie Crippsa i Bevena z Waszyngtonu. Tymczasem poszczególne partie polityczne czynią przygotowania na każdą z tych ewentualności.

W zeszłym tygodniu Labour Party

zorganizowała nowatorską imprezę polityczną. Był to zjazd partyjny w znanej miejscowości letniskowej Filey, położonej na wybrzeżu w Yorkshire i zaopatrzonej w najrozmaitsze urządzenia rozrywkowe.

Połączono więc przyjemne z pożytecznym. Program rozrywek przeplatany był zrecznymi godzinami szkoleń politycznych. Zjazd dowiódł wymownie, że partia pracy nie jest pewna wyniku wyborów.

W Filey odbyły się kursy dla przywódców młodzieży, kursy organizowania wyborów oraz prelekcje na temat spraw międzynarodowych. Wygłoszone zostały odczyty o przyszłym programie partii pracy, o demokracji przemysłowej, polityce kolonialnej, rolnictwie i ubezpieczeniach społecznych. Miał miejsce kurs publicznego przemawiania i wybory próbne mające na celu przygotowanie do prowadzenia kampanii wyborczej.

Na zebraniach przemawiał Herbert Morrison i inni ministrowie.

„Zjazd w Filey — pisze Daily Herald — był wspaniałym i śmiałym eksperymentem. Młodzież, która brała w nim udział, wróciła do swych rodzinnych wsi i miasteczek pełna zapału do pracy, którą trzeba wykonać w okresie dzielącym nas od wyborów powszechnych, by zapewnić zwycięstwo partii pracy”.

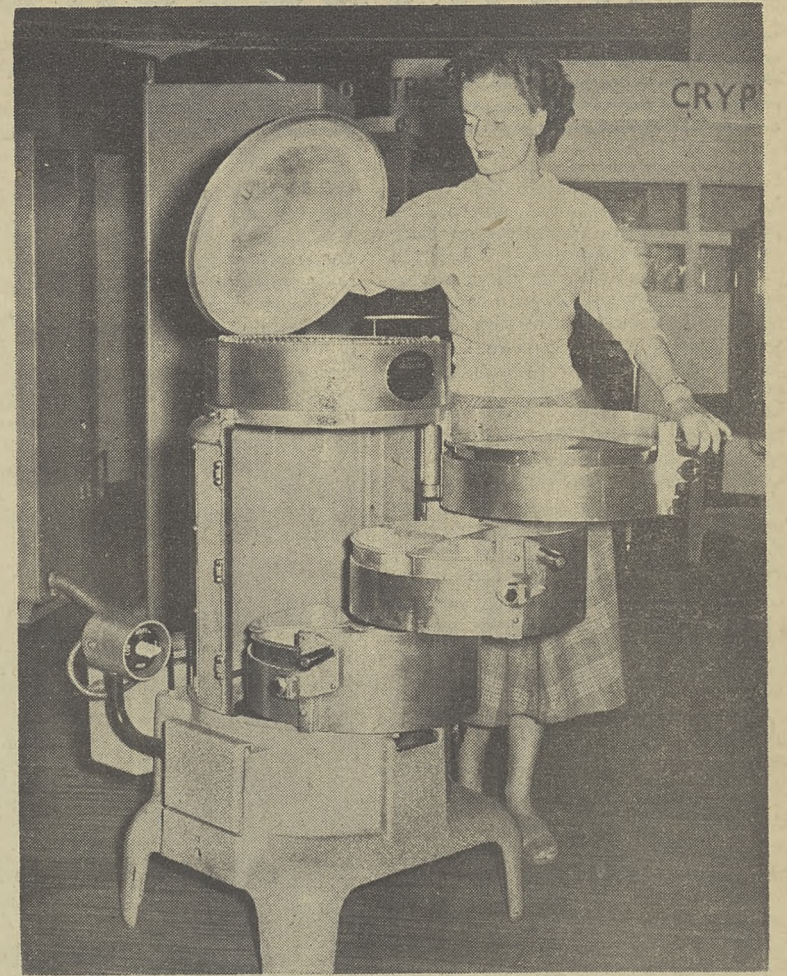
## Echa festiwalu w Edynburgu

Organizatorzy brytyjskich międzynarodowych festiwali muzycznych i teatralnych nie tracąc czasu czynią przygotowania do następnego sezonu. Mimo iż uwieńczone sukcesem tegoroczne imprezy w Edynburgu zakończyły się zaledwie 2 tygodnie temu, ogłoszono przedwstępne plany na przyszły sezon letni.

Rozesłano zaproszenia włoskim i francuskim orkiestrom do wzięcia udziału w koncertach w roku przyszłym oraz zaproszono ponownie słynnych solistów. Charakterystyczną cechą imprez w przyszłym sezonie będzie cykl 10 koncertów dla uczczenia dwóchsetnej rocznicy śmierci Bacha.

Tegoroczny festiwal pobił wszystkie rekordy. Sprzedano biletów za przeszło 120.000 funtów, a codziennie przybywało do Edynburga po 50.000 ludzi. Przyjeżdżałi ludzie z całej kuli ziemskiej, by podziwiać imprezy, które po trzech sezonach stały się jednym z najwybitniejszych wydarzeń kulturalnych na świecie.

## Nowoczesna kuchnia



Na tej kuchni można ugotować cały obiad dla 40 osób kosztem 4 1/2 pensa. Najróżniejsze potrawy, które gotuje się tu równocześnie na parze, nie tracą ani wilamin ani smaku

## Uroczystość Zanzibaru

Król Jerzy VI przesłał sułtanowi Zanzibaru z okazji 70 rocznicy urodzin, jaką uroczystość obchodził on ostatnio, depeszę następującej treści:

„Z prawdziwą przyjemnością przesyłam Panu me najgorętsze życzenia z okazji 70 rocznicy urodzin, będąc głęboko przekonany, że ma Pan przed sobą jeszcze wiele lat pomyślnego panowania. W tym uroczystym dniu rozpamiętuję z głębokim uznaniem przyjaźń jaką istniała między nami w okresie mego panowania. Proszę przyjąć ode mnie najlepsze życzenia zdrowia i szczęścia, oraz dobrobytu podwładnych”.

Odpowiedź sułtana brzmiała: „Z dumą spoglądam wstecz na wiele lat, w ciągu których kraj mój znaj-

dował się pod protektoratem Waszej Królewskiej Mości — okres ten zaznaczył się wielkim polepszeniem stopy życiowej i dobrobytu mego ludu”.

Jego Wysokość sułtan Seyyid sir Khalifa bin Harub panuje od 37 lat nad wyspami Zanzibar i Pemba, które od XIX w. znajdowały się pod protektoratem W. Brytanii. Protektorat ten włączono do obszarów podlegających komisarzowi dla Afryki Wschodniej.

Mimo iż Zanzibar ma niewiele ponad 1 1/4 miliona mieszkańców, dostarcza on światu wielkie ilości goździków korzennych, które eksportuje co roku za łączną sumę około miliona funtów.

## W mennicy królewskiej



Mennica królewska bije 100.000 złotych suwerenów, ażeby tradycyjna sztuka wybijania monet w złocie nie uległa zapomnieniu. Technika jest tu zupełnie odmienna niż przy innych metalach i wymaga o wiele większej precyzji. Do wyrobu nowych suwerenów używa się starych matryc, tak że nowe monety nie będą się różniły ani wzorem ani datą od starych

## Chronienie roślin

Nowa bardzo obiecująca metoda zapobiegania plagom niszczącym rośliny została ostatnio zademonstrowana w W. Brytanii. W tym sezonie po raz pierwszy przeprowadzono na wielką skalę próby jej działania. Przestrzeń ponad 6.000 ha poddano skrapianiom eksperymentalnym, co, jak donoszą plantatorzy chmielu, dało doskonałe rezultaty w walce z mszycami.

Nowy środek do niszczenia owadów pod nazwą „Pestox” robiony jest na fosforze, a roślina wchłania go przez swój system cyrkulacji soków, po czym staje się trująca dla

ssących ją insektów. Najpraktyczniejszą formą stosowania „Pestox 3” jest skrapianie, wtedy bowiem rośliny wchłaniają najłatwiej płyn powierzchni szych liści.

Plaga, przeciw której najczęściej stosowano dotychczas nowy środek owadobójczy, jest mszyca chmielowa, przeprowadzono jednak również próby z innymi roślinami. Na burakach cukrowych udało się w ten sposób zmniejszyć o połowę ilość żółtych wirusów, przenoszonych przez mszyce. Zastosowanie „Pestox 3” do truskawek dało również dobre rezultaty.

## Ogrody w Wisley



Laboratorium Królewskiego Towarzystwa Ogródniczego w Wisley (Surrey) położone jest w przepięknym parku wśród trawników i kłobnów



# Nowowyprowadzone statki

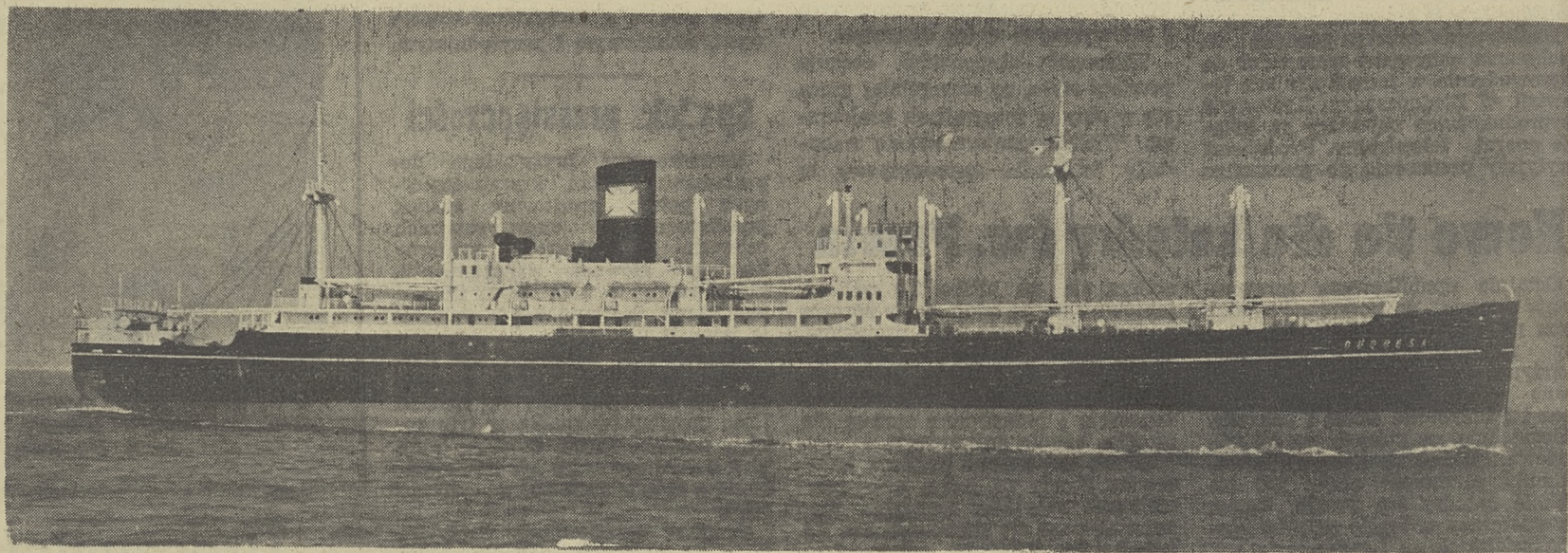
W pierwszym kwartale 1949 r. wykończono w stocznich brytyjskich ponad 300.000 ton rejestrowych brutto statków handlowych, z których 33% było zamówionych przez zagranicę. Wiele więcej tonażu znajduje się w trakcie budowy. Między innymi buduje się 3 statki-chłodnie i 2 tankowce dla Polski w ramach pierwszego brytyjsko-polskiego układu handlowego z 1946 r. Jedną z firm przekazała ostatnio Polsce statek towarowy „Puck”, który został spuszczonej na wodę z końcem zeszłego roku. Ogółem Polska zamówiła w stocznich statki i sprzęt instalacyjny do statków, które się buduje w Polsce, wartości około 3 milionów funtów.

Największym statkiem na świecie zbudowanym od zakończenia wojny jest liniowiec *Caronia*, który rozpoczął służbę na początku bieżącego roku. Jest to dwusrubowy parowiec o napędzie turbinowym z przekładnią, pojemności 34.183 ton brutto, który może pomieścić blisko 1000 pasażerów. Ten piękny statek pod wieloma względami odstępuje od tradycyjnych prawideł architektonicznych. Kadłub i jego górna część są wmalowane w czterech delikatnych odcieniach koloru zielonego, podczas gdy komin jest czerwony z czarnym końcem, a aluminium na pokładzie jest również pociągnięte farbą. Mimo wielkich rozmiarów statku ma on tylko jeden komin i jeden maszt. Statek ten służy podwójnemu celowi: w czasie sezonu odbywa regularne podróże transatlantyckie, kiedy indziej używa się go do specjalnych wycieczek na wody tropikalne. W tym celu właśnie 6 z jego łodzi ratunkowych jest wyposażonych w motory dieslowe. Każda ma około 14 m długości i jest zbudowana ze stopu aluminium. Przewożą one wycieczkowców na brzeg tam, gdzie statek jest zbyt duży, by zawinąć do portu. Każda z tych szalup jest większa niż pierwszy parowiec *Comez* z 1812 r.

Większość dużych statków pasażerskich zamówionych po wojnie została obecnie wykończona. Między innymi wymienić tu należy *Orcades* dla linii australijskiej i *Edinburgh Castle* dostarczający pocztę do Przylądka Dobrej Nadziei w Płd. Afryce. Oba te statki mają po około 28.500 ton pojemności brutto i są jednymi z najszybszych kursujących na tych szlakach. Inny piękny statek pasażerski *Magdalena* (17.500 ton brutto) uległ niestety rozbiciu w kwietniu powracając ze swej pierwszej podróży do Ameryki Płd. Na szczęście nie było wypadków w ludziach. Statki pasażerskie budowano również na zamówienia zagranicy, jak np. *Angole* i *Mocambique*, dwusrubowe motorowce o pojemności 13.000 ton brutto dla obsługi linii Portugalia-Afryka, oraz dwa dwusrubowe motorowce o pojemności około 6.000 ton brutto dla obsługi wybrzeża Kolumbii Brytyjskiej.

Najwspanialszym z wszystkich statków jest szybki frachtowiec o pomoście znajduje się pięknie rozplanowane pomieszczenie dla maximum 12 pasażerów jak również dla wszystkich oficerów i załogi. Każda kabina jest przeznaczona tylko dla dwóch marynarzy, z których każdy ma swoje łóżko ze sprężynowym materacem, lampkę do czytania, szuflady na rzeczy i stolik do pisania. Marynarze mogą korzystać z zimnych lub gorących tuszów. Na statku znajduje się też duży salon oraz oddzielne sale, gdzie można czytać i pisać. Posiłki wydaje restauracja bez obsługi. Wszystkie urządzenia są mechanicznie ogrzewane i wentylowane.

Najwspanialszym z wszystkich statków jest szybki frachtowiec o



„Duquesa”, największy na świecie statek-chłodnia do transportowania mrożonego mięsa

nowoczesnej opływowej linii, kursujący między Zjednoczonym Królestwem, Australią i Nową Zelandią. Jest nim dwusrubowy motorowiec *Port Brisbane* o pojemności 11.942 ton brutto. Najbardziej wyróżniającą jego cechą jest opływowa linia nadbudowy. Obudowa czołowych ścian górnego pokładu rozszerza się gładko krzywizną aż do sternicy. Od tego miejsca profil obudowy zwęża się znowu tworząc zamknięcie pomostu nawigacyjnego. Komin w kształcie gruszki jest dostosowany do opływowej linii nadbudowy. Na górnym

Spśród sześciu luk pięć, przeznaczonych dla przewozu towarów mrożonych, jest izolowanych. Ogólna ich pojemność, jeśli chodzi o pomieszczenie towarów mrożonych, wynosi 15.170 m sześć., a dla normalnego ładunku 7.685 m sześć.. Luki-chłodnie wyłożone są całkowicie blachą ze stopów aluminium. Trzy spośród obszernych otworów ładowniczych posiadają poziomo przesuwne stalowe pokrywy. Statek napędzany jest dwoma sześciocyndrowymi silnikami Diesla o mocy efektywnej 13.200 HP, co daje szybkość 17 węzłów. Siostrzany statek, *Port Auckland*, jest skonstruowany na tych samych zasadach, z tym wyjątkiem, że jego komin ma linię bardziej tradycyjną. Na obu tych statkach zrealizowano pomysły członków załóg służących na innych statkach należących do *Port Line*, dotyczące różnych ulepszeń.

W Brytanii rozporządza największą na świecie flotą statków-chłodni, a szereg nowych statków tego rodzaju wychodzi ze stoczni zgodnie z wojennym planem odbudowy. Niektóre z nich są większe od *Port Brisbane*, ponieważ mogą pomieścić aż 85 pasażerów poza ładunkiem, ale większość są to przede wszystkim frachtowce. Ostatnim spuszczonej na wodę jest parowiec turbinowy *Duquesa* towarzystwa *Houlder Line*, największy na świecie transportowiec przewożący mrożone mięso. Posiada on 7 luk łącznej pojemności ładunkowej 16.758 m sześć. Każdy członek załogi ma osobną cabinę. Napęd turbinowo-przekładniowy o normalnej mocy na wale 6.800 HP daje 115 obrotów na minutę jedynej śruby i szybkość około 16 węzłów. Wiele frachtowców pasażerskich jest napędzanych turbinami parowymi, podobnie jak nowa seria statków zbudowanych dla *Clan Line*. Ostatnim z tych jest *Clan Macgarr*, dwusrubowy parowiec o szybkości 16,5 węzłów, napędzany dwoma zespołami turbin parowych o podwójnej przekładni zębatej. W swych pięciu lukach mięsiwa on około 10.000 ton towaru i posiada specjalne urządzenia do ładowania ciężarów. Wmnotowano tam ogromny żuraw o nośności 125 ton, poza tym znajduje się jeszcze 18 żurawi, których nośność waha się od 5 do 30 ton. Jest to jeden z największych mechanizmów dźwigowych zainstalowanych kiedykolwiek na statku handlowym.

Z 2.000.000 tonażu brutto statków handlowych, które obecnie buduje się w W. Brytanii, 700.000 ton brutto stanowią tankowce. Ostatnio tak wydatnie zwiększyło się światowe zapotrzebowanie na płynne paliwo, że ilość statków-cystern wzrosła i coraz ich więcej spuszcza się na wodę. Pojemność tankowców budowanych dla

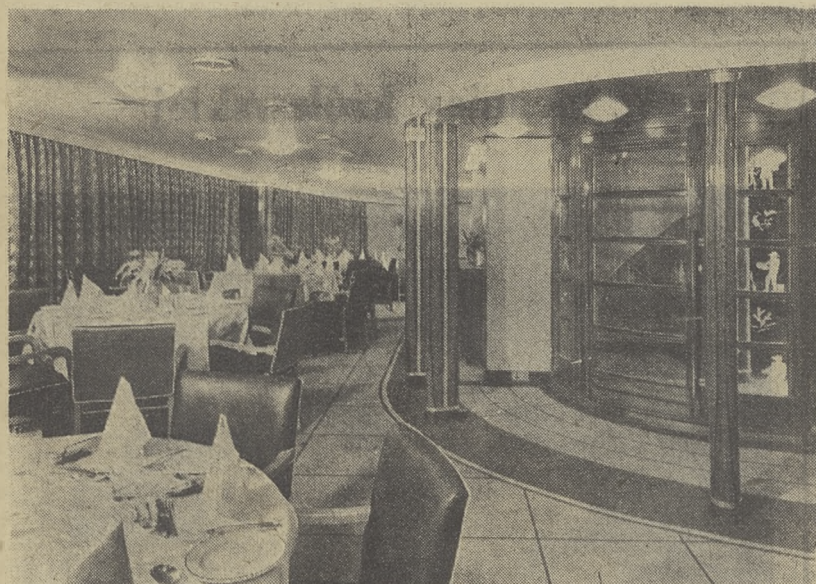
odbiorców krajowych wynosi przeciętnie 8.600 ton brutto, jak np. statek *British Liberty*, który może zabrać około 12.000 ton płynnego paliwa. Przy długości 150 m i głębokości zanurzenia wynoszącej niewiele ponad 8 m tankowce te rozwijają szybkość około 11,5 węzłów. Ich pojedyncza śruba jest napędzana silnikiem dieselowym o mocy 3.100 HP. Jednakże buduje się jeszcze większe tankowce a największym ze spuszczonej dotąd na wodę jest norweski tankowiec *C. J. Hambro*. Jest to statek o pojemności 15.600 ton brutto i nośności całkowitej 24.900 ton. Długość jego wy-

zbudowanych trawlerów motorowych jest *Hallveig Frodadottir*, jeden z wielu wykonanych na zamówienie Islandii. Innym ciekawym statkiem tego rodzaju jest spuszczonej dotąd na wodę trawler parowy *Ernest Holt*, specjalnie przeznaczony do prowadzenia badań nad rybami na wodach arktycznych.

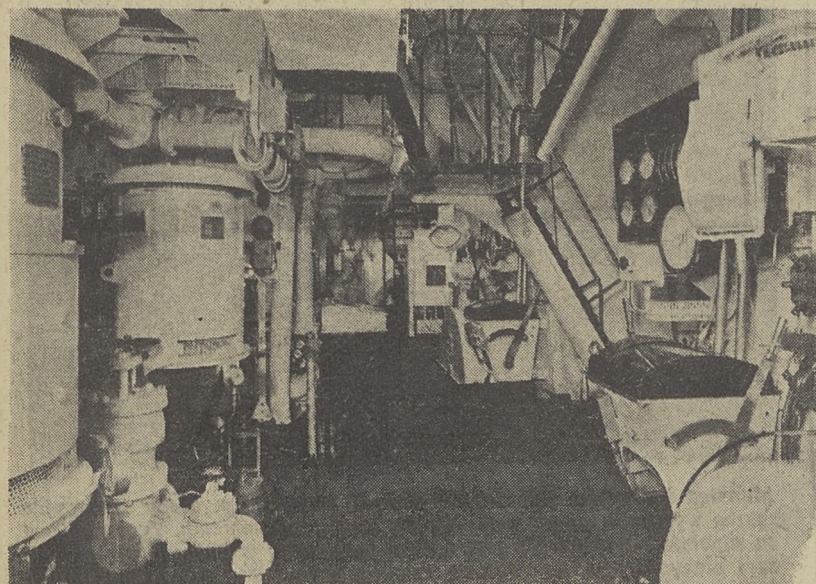
Zbudowano również szereg małych statków dla specjalnych celów, przeznaczonych zarówno do obsługi linii transoceanicznych jak i wód przybrzeżnych wokół wysp brytyjskich. Wymienić tu należy takie rodzaje statków jak węglowce, tankowce

prybrzeżne, frachtowce przybrzeżne i pogłębiarki pracujące na rzekach i przy ich ujściu. Do najbardziej pomyslowych zaliczyć należy dwie pogłębiarki przeznaczone dla obsługi rzeki *Mersey* i pobliskich kanałów. Są to pogłębiarki chwytakowe o własnym napędzie i dwóch śrubach napędzanych dielelektrycznie. Wyposażone są w 3 dźwigi chwytakowe, zdolne do 80 chwytów na minutę do głębokości do 20 m. Przy próbach na głębokości 14 m chwytaki te zapętniły 1350-tonowy zbiornik w godzinie 50 minut. Po napełnieniu zbiornika pogłębiarka przejeżdża na miejsce, wyładunku, gdzie drzwi zbiornika otwierają się mechanicznie dla wypuszczenia ładunku.

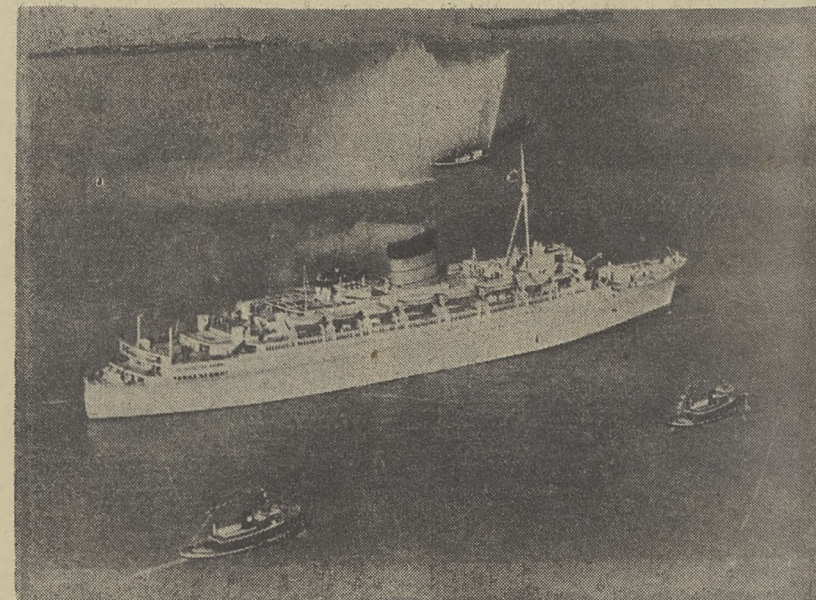
Poza przyspieszonym budownictwem okrętów, które prowadzi się w W. Brytanii od zakończenia wojny, realizuje się również na wielką skalę zakrojony plan przystosowania do celów pokojowych statków używanych w czasie wojny. Służyły one do transportu wojsk, samolotów, używano je jako lotniskowce. Statki te, wśród których znajdowało się wiele znanych statków pasażerskich, mają obecnie wnętrza przebudowane i zupełnie zmodernizowane, maszynieria ich została również zmieniona. Jednym z ostatnich, który ma rozpocząć służbę w „nowej szacie”, jest czterosrubowy turboelektryczny statek pasażerski *Queen of Bermuda* (22.500 ton brutto), jeden z najbardziej popularnych statków kursujących między Nowym Jorkiem a Bermudami.



Jadalnia na „Port Brisbane”



Maszynownia na statku „Port Auckland”



Statek straży pożarnej wita fontanną wody statek „Caronia” wpływający do portu nowojorskiego



# „ODETTE — AGENTKA BRYTYJSKIEGO WYWIADU”



W sierpniu 1946 r. „London Gazette” w następujących słowach podała wiadomość o udekorowaniu krzyżem Jerzego p. Odette Sansom:

„Pani Sansom przedostała się na teren okupowanej Francji i pracowała z wielką odwagą i wyróżnieniem aż do kwietnia 1943 r., kiedy wraz ze swym dowódcą została aresztowana. Między Paryżem a Marsylią, w drodze do więzienia we Fresnes udało jej się porozumieć ze swym dowódcą i ze względu na wzajemne bezpieczeństwo umówili się, że będą uchodzić za małżeństwo. P. Sansom doskonale dostosowała się do swej roli i nawet potrafiła przekonać swych ciemniźczyeli, pomimo że istniało wiele dowodów, które przeciwko niej przemawiały i że w związku z tym przeszła przynajmniej 14 indagacji. Odciągnęła również uwagę gestapo od swego dowódcy twierdząc, że jedynie na jej prośbę przybył on do Francji. Wzięła na siebie całą odpowiedzialność i uznała, że to ona raczej niż jej dowódca powinna zostać rozstrzelana. Dzięki temu gestapo po dwóch tylko indagacjach przestało się zupełnie interesować jej towarzyszem. Ponadto gestapo chciało za wszelką cenę dowiedzieć się o miejscu pobytu pewnego radio-telegrafisty i drugiego oficera brytyjskiego, których działalność była bezcenna dla Ruchu Oporu. P. Sansom była jedyną osobą, która wiedziała, gdzie oni przebywają. Gestapo torturowało ją w okrutny sposób, by wydrzeć z niej tę wiadomość. Przypalali jej plecy rozpalonym do czerwoności żelazem, a kiedy i to nie pomogło, wyrwali jej wszystkie paznokcie u nóg. Jednakże P. Sansom w dalszym ciągu odmawiała zeznań, a przez swe męstwo i silną wolę nie tylko ocalała życie dwóm oficerom, ale również umożliwiła im dalsze wykonywanie powierzonych im ważnych zadań.

Odette Sansom, Francuzka z urodzenia, brytyjska obywatelka przez małżeństwo i matka trojga dzieci, była jeszcze młodą trzydziestoletnią kobietą, kiedy departament ministerstwa wojny dla spraw francuskich powołał ją do specjalnej misji organizowania oporu przeciwko Niemcom wewnątrz okupowanej Francji. Jerrard Tickell, który opisuje jej dzieje w

niedawno wydanej książce, opowiada, jak przechodziła ona odpowiednie przeszkolenie w Londynie w ośrodku w New Forest, by posiadać wszystkie arkaana walki bez użycia broni, skoku ze spadochronem, charakterystyki i rozróżniania niemieckich mundurów i odznak. Otrzymała ostatnie dane dotyczące warunków panujących we Francji, dostarczono jej francuskich dokumentów i udzielono dokładnych wskazówek na wypadek aresztowania. Była jedną z wielu, którzy przeszli to przeszkolenie. O jej współtowarzyszach Tickell pisze:

„Anglia jest nade wszystko krajem amatorów. Nic więc dziwnego, że radiotelegrafisci, kurierzy i sabotażyści wysłani do Francji byli amatorami pracy poza liniami nieprzyjacielskimi. Byli to zwyczajni ludzie wyrwani z normalnego trybu życia. Asystent uniwersytetu, makler giełdowy, agent asekuracyjny i stenotypistka pracowali wspólnie, dokonyując dzieła niszczenia nieprzyjacielskiego przemysłu. W jednym rzucie spadochroniarzy znajdowali się: zakonnik, matka rodziny, nauczyciel, ornitolog, lekarz, wdowa, antropolog i starszy kelner. Przy wyborze kierowano się zewnętrznym wyglądem i pewnym wyczuciem.

Za przykładem Falstaffa ceniono w tych ludziach raczej temperament niż sprawność fizyczną. W nielicznych tylko wypadkach pomyślono się, w olbrzymiej większości instynktowny osąd okazał się w zupełności słuszny. Poparty był zresztą przez psychiatrów, których opinii nie lekceważono. Ochotnicy nie otrzymywali specjalnego wynagrodzenia, gdyż pobierali normalne gage służbowe stosownie do rangi oraz zwykłe premie. Za specjalnym pozwoleniem ministra skarbu udzielano zasiłku za pracę w terenie. Ochotnicy zgłaszali się z rozmaitych stron i dla różnych powodów. Niektórymi kierowały pobudki patriotyczne, inni znudzeni przebywaniem w pułku szukali przygód, inni znów zemsty. Najlepsi spośród nich rozumieć doniosłość spraw, o które walczono.

Większość tych zwyczajnych ludzi była niezwykła pod wieloma względami. Nie ma dość słów uznania dla ich odwagi, wytrwałości i męstwa. W godnym milczeniu oczekiwali śmierci od kuli, sznura czy w komorze gazowej. Doskonale znajomość języka francuskiego była jednak niezbędna dla pracującego w sekcji francuskiej, a trudno było znaleźć odpowiednio osoby. Później przekonano się, że do niektórych specjalnych zadań wystarczy pewne otrzaskanie się z językiem francuskim pod warunkiem, że opierać się ono będzie na zrozumieniu francuskiego sposobu myślenia. Pewien oficer, który w chwili przybycia do Francji prawie wcale nie władał językiem francuskim i myślał przez szereg tygodni ukrywać się, mając ze sobą tylko słownik i podarty egzemplarz „Lettres de moulin”, doszedł do tego, że nie tylko dowodził oddziałem partyzantów i zdobył miłość żołnierzy, ale został udekorowany wysokim odznaczeniem „Distinguished Service Order”, „Croix de Guerre” i „Médaille dela Résistance”.

Odette dostała się do Francji przez Gibraltár i wysadzono ją na ląd na pustej plaży na południowym wybrzeżu. W Cannes skontaktowała się z kapitanem Peter Churchillem, dalekim krewnym premiera z czasów wojny, noszącym na tym terenie pseudonim Raoul. Odette pracowała z nim jako łączniczka między

Londynem a rozmaitymi grupami partyzantów działającymi na pobliskich terenach. Ich dzieje w tym okresie to ciągłe przenosiny z jednej głównej kwatery do drugiej, póki nie zostali zmuszeni opuścić Cannes i udać się na północ do Annecy, w góry Sabaudii. Stamtąd w brytyjskim samolocie „Lysander”, który pewnej nocy wylądował na oznaczonym miejscu, niebezpiecznie blisko koszar niemieckich — Raoul odleciał do Londynu, by zdać szczegółowe sprawozdanie z sytuacji na południu. Odette otrzymała rozkaz pozostania, ażeby organizować i koordynować działalność ruchu oporu w okolicy Annecy. Współpracowali z nią „Arnaud” (kapitan Rabinowicz z armii brytyjskiej), radiooperator i trzeci członek ich grupy. W Annecy wkrótce po powrocie Raoula z Anglii Odette została aresztowana przez członka niemieckiej organizacji kontrwywiadowczej. Arnaud uniknął wtedy aresztowania, ale w końcu po dwóch latach działalności we Francji został schwytany i zgładzony przez Niemców.

Różnymi drogami Odette i Raoul zostali doprowadzeni do więzienia we Fresnes niedaleko Paryża, gdzie zostali umieszczeni w oddzielnych blokach, tak że byli pozbawieni wszelkiego kontaktu z sobą. Z Fresnes przewożono Odette kilkakrotnie do domu na Avenue Foch w Paryżu, gdzie była badana i torturowana przez gestapo, które chciało zmusić ją do wyjawienia jej działalności na terenie Francji. Na koniec Niemcy skazali ją na śmierć dając tym świadectwo własnej niemocy. Oto jak Tickell opisuje jej „proces”:

„Otoczona przez strażników, chwiejnym krokiem weszła do dużej, słonecznej sali. Znajdowało się tam paru oficerów, wszyscy w mundurach z tym uroczystym wyrazem skupienia na twarzach, który odpowiadał powadze chwili. Usiadła, mając przed sobą prosty drewniany stół. Oficerowie rzucali na nią spojrzenia spodoba, marszczyli się i bawili ołówkami. Następnie przez kilka minut rozmawiali z cywilem o beczelnej twarzy, który wyglądał na wyższego urzędnika gestapo. Kiedy skończył mówić, oficerowie zebrali się w rogu sali i rozmawiali zniżonym głosem. Ponieważ całą rozprawę prowadzono w języku, którego nie rozumiała, nie miała więc pojęcia, o czym mówią. To, że zasiedli, by ją osądzić było oczywiste. Ale gdzie znajdowała się obrona? Gdzie był tłumacz? Teraz oficerowie najwidoczniej powzięli jedno-myślnie decyzję, uroczyście bowiem zaczęli potakiwać głowami, grupka rozbiła się, a każdy z nich zajął swe poprzednie miejsce. Człowiek w środku — pułkownik odznaczony żelaznym krzyżem — powstał, odkaslnął i odczytał coś po niemiecku. Zrozumiała jedynie dwa słowa. „Frau Churchill”. Kiedy skończył, wruszyła ramionami i przemówiła po raz pierwszy, po francusku:

— Nie rozumiem po niemiecku.  
Pułkownik zmarszczył się. Odpowiedział gardłową francuszczyzną:

— Pani Churchill, została pani skazana na śmierć z dwóch powodów. Po pierwsze, ponieważ jest pani brytyjskim szpiegiem, a po drugie, ponieważ pani jest Francuzką.

Odette spojrzała na sędziów. Odpowiedziała z uśmiechem:

— Panowie musicie wybrać któryś z powodów. Mogę tylko raz umrzeć.

Tej nocy ukazał się nowy znak na drzwiach jej celi. Był to mały czerwony znak w kształcie krzyża.

Ale Odette nie stracono. Zamiast tego przewieziono ją do Niemiec do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück. Przewieziona została tam pod eskortą w towarzystwie sześciu innych agentek brytyjskich, przeznaczonych do obozów w Natsweiler i w Dachau. „Wszystkie — pisze Tickell — zostały zamordowane bez sądu. Wszystkie wyszły naprzeciw śmierci z od wagą, która nawet zawstydziła ich katów. Ostatnia z grupy, p. Odette Sansom, była jedyną, która została oficjalnie skazana na śmierć, ale wskutek szyderczej igraszki losu była jedyną, która ocalała”.

W Ravensbrück zastosowano wobec Odette specjalną karę z powodu przybranego przez nią nazwiska „Churchill”. Trzymano ją bez jedzenia i wody w piwnicy pod ziemią stale pograżonej w ciemnościach. Typowe dla sposobu, w jaki ją tam traktowano, jest następujące zdarzenie:

„15 sierpnia 1944 r. zrzucono z samolotów znaczne siły brytyjskich komandosów, oddziałów francuskich i amerykańskich, które wdarły się na pld. wybrzeże Francji. Ta operacja militarna bezpośrednio odbiła się na jelicach bunkra w Ravensbrück. Niemców ogarnął szal bezmyślnej złości, która byłaby śmieszna, gdyby nie była tak bestialska. Centralne ogrzewanie, regulowane z zewnątrz celi, otwarto „na pełną parę”, tak że cela, zazwyczaj zimna, stała się piekłem. W rozpaczy Odette moczyła koce w zimnej wadzie i następnie owijała się nimi, kolejno płonąc z gorącą i drząc z zimna. Tego dnia ani przez następny tydzień nie przyniesiono do kłapy zadnego jedzenia. Między nieskończenie długie cztery dni i noc, zanim popadła w rodzaj śpiączki. Po następnych dwóch dobach wyrwało ją z otępienia uklucie zastrzyku podskórnego w ramię i ujrzała pochylającą się nad nią Elisabeth Marschall, główną pielęgniarkę Ravensbrück. Niepokój widniał w jej oczach nie o życie kobiety, która poważnie zaniemogła, ale o ceną zdobyc, która mogła się wymknąć z rąk jej przyszych oprawców”.

Ale wojna zbliżała się już do końca. Prawdopodobnie zdając sobie z tego sprawę, komendant Ravensbrück nie posłuchał wyraźnego rozkazu Himmlera, żeby zgładzić wszystkich skazanych w bunkrze, w którym Odette przebywała. Sühren ocalał życie kobiecie, ponieważ sądził, że jest daleką krewną brytyjskiego premiera „panią Odette Churchill”. Tak był pewien jej wpływów w wojsk alianckich, że kiedy nadeszła chwila klęski niemieckiej, wiozł ją z sobą w wozie, którym jechał poddać się Amerykanom. Jeśli sądził, że z wdzięczności za to będzie go ona potem bronić, to się grubo pomylił. Rozbroiła go bowiem pierwsza i wyjawiała jego tożsamość. Fritz Sühren, któremu później udało się uciec, został ponownie aresztowany i czeka na rozprawę.

Pani Sansom, odznaczona krzyżem Jerzego, jest obecnie naprawdę panią Churchill, ponieważ ona i jej dowódca, który również przeżył więzienie we Francji i w Niemczech, poślubił się.

\* Recenzja z książki Jerrarda Tickella, wyd. Chapman i Hall

## „MAK BET” DLA RADIA I TELEWIZJI

W ciągu jednego miesiąca autor poniższego artykułu występował w roli Makbeta w seansie telewizyjnym i w słuchowisku radiowym. Wyjaśnia on tu, jakie zmiany pociąga za sobą przejście od jednego z tych typów transmisyj do drugiego

Występowanie w roli Makbeta w studio radiowym i telewizyjnym i to w okresie tych samych kilku tygodni, to dla aktora wyjątkowa wprost okazja porównania dwóch technik gry. Ujmując sprawę powierzchownie, główna różnica leży na pozór w tym, że dla radia czyta się swą rolę, dla telewizji zaś gra się ją z pamięci i w tym, że mikrofon wymaga tylko modulacji głosu, a kamera ruchu, gestykulacji i mimiki. W rzeczywistości jednak jest dużo o wiele bardziej interesujących, a mniej rzucających się w oczy różnic między tymi dwoma typami transmisyj; każda ma swe braki i swe zalety w porównaniu z drugą.

Brak efektów wizualnych w transmisyji radiowej jest przeszkodą szczególnie dającą się odczuwać przy sztukach Szekspira. „Wchodzi duch Banka i siada na krześle Makbeta”. Jakże tu dać do zrozumienia, nie mówiąc tego po prostu, że wszedł duch, że duch jest duchem Banka i że duch usiadł na krześle Makbeta? Co więcej, Makbet nie od razu spostrzeżę ducha, mówi tylko: „Pełno przy stole”, a kiedy widzi już ducha, nie wymienia wcale imienia Banka. „Który z was to zrobił?” to wszystko, co słyszymy. Dla telewizji nie przedstawia to oczywiście trudności. Możemy nawet zastosować fotomontaż, dzięki któremu duch zjawia się od razu na swoim miejscu, zamiast „wchodzić i siadać na krześle Makbeta”.

W dziedzinie jednak perspektywy i zasięgu dźwięku, radio daje o wiele więcej możliwości i swobody. Zmieniając pozycję w stosunku do mikrofonu modulować można efekty głosowe od cichego mamrotania do krzyku na całe gardło. W telewizji natomiast natężenie głosu musi się zmieniać w zależności od oddalenia aktora od kamery. Gdy stoi blisko niej, jest stosunkowo bardzo blisko widzów zgromadzonych przed ekranem. Nie może więc wrzeszczeć im w twarz, choćby był bardzo podniecony.

Gdy jednak rola wymaga oddalenia się od operatora, aktor na ekranie telewizyjnym zmniejsza się, staje się bardzo daleki, mówi więc głośnie, aby być dobrze słyszany. Poza tym w scenach zbliżeń mikrofon zawieszony jest przed samym nosem aktora, tuż poza polem obiektywu i operator nie zdąży odsunąć go, by uniknąć przeciążenia. Jeśli grający nagle podniesie głos, Telewizja ma jednak tę zaletę dla aktora, że przewody dźwiękowe są tu o wiele wrażliwsze niż w studio radiowym, co w połączeniu z faktem, że widz obserwować może ruch warg grającego, pozwala na transmitowanie najcichszego nawet szepotu.

Telewizyjne nadawanie sztuk Szekspira nasuwa inną jeszcze specyficzną trudność. Sama natura telewizji, jej intymny charakter, fakt, że aktor wchodzi niemal do domu widza i przemawia doń z odległości niecałego metra, wszystko to wymaga jak najbardziej naturalistycznej gry. Dialogi Szekspira tymczasem z naturalizmem nie mają nic wspólnego. Potraktowanie ich w sposób szczerzy i naturalny to niezwykle trudne zadanie, które nie istnieje w transmisyji radiowej, gdyż ta ostatnia przyjmuje łatwo ustaloną już konwencję wzniesłego języka poetyckiego.

Jeżeli chodzi o same warunki pracy, różnice między radiem a telewizją są olbrzymie. W porównaniu z przechodzącym wszelkie wyobrażenia koszmarem, jakim jest studio telewizyjne, z jego reflektorami trzy czy cztery razy silniejszymi i gorętszymi niż filmowe, z jego czatującymi zewsząd, typiącymi groźnie okiem obiektywu kamerami, z jego nadnaturalnie sprawną i bezzelestną, kierowaną telefonami obsługą, z jego całą mechną wijących się drutów przesuwających się aparatów, obracających się korb, którą dyryguje niewidzialny i niesłyszalny reżyser, w porównaniu z tym studiem, z nerwową bieżącą na korytarzach, z zamętami w garderobach, gdzie w szalonym pośpiechu zrywają człowiekowi z grzbietu jeden kostium, by narzucić nowy, podczas gdy kosmetyczki wycierają złąną potem twarz — studio radiowe, jego spokój i cisza wydają się istną kuracją wypoczynkową.

(„Radio Times”)



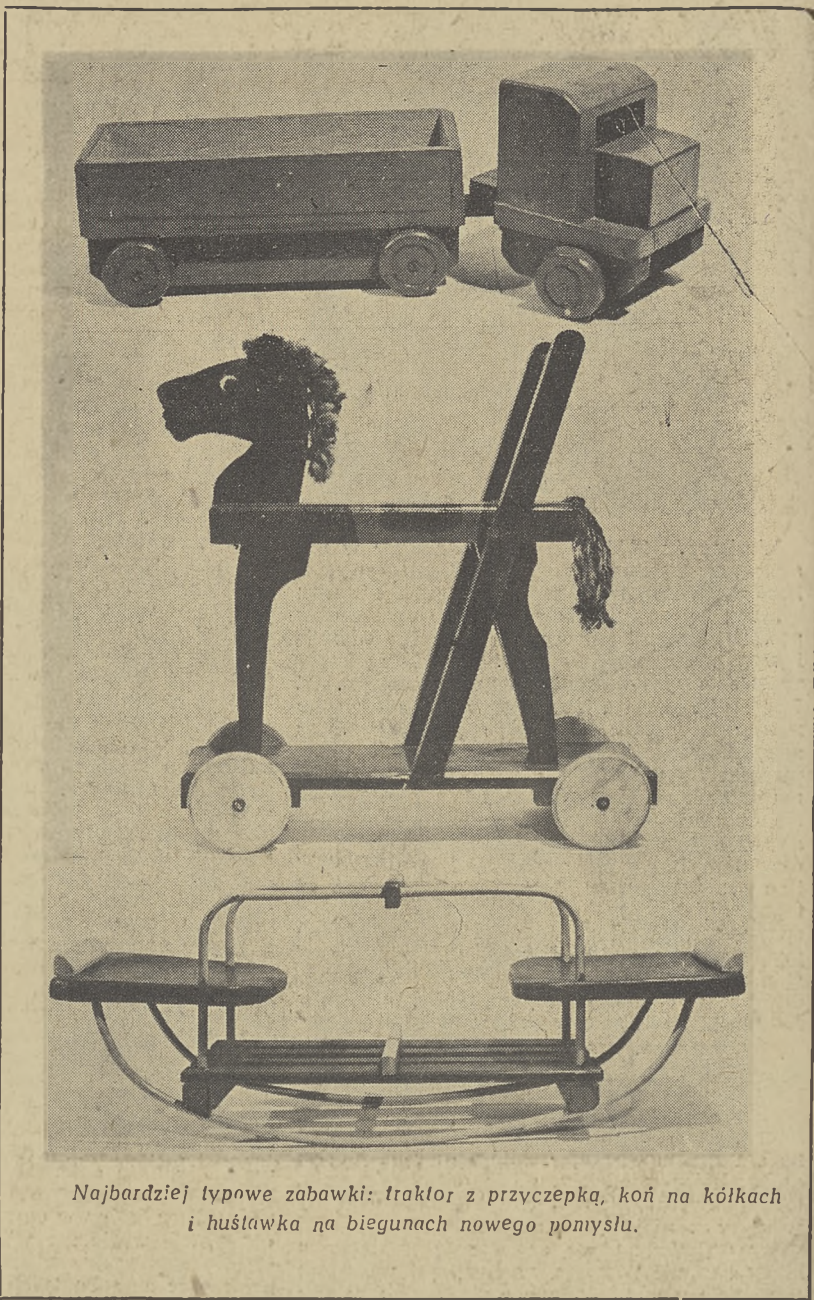
„Makbet” w studio telewizji. Scena bankietu. Makbet (Stephen Murray) wznosi zdrowie gości zaraz po pierwszym pojawieniu się ducha Banka. Lady Makbet i Lannox siedzą po obu stronach króla.





Londyńskie dzieci korzystają z zabawek wykonanych w szkole: 4-letnia Maureen Haynes z dumą jeździ na wspinającym koniu na biegunach, który jest najpiękniejszą zabawką dla dzieci z przedszkola przy Droop Street w Londynie.

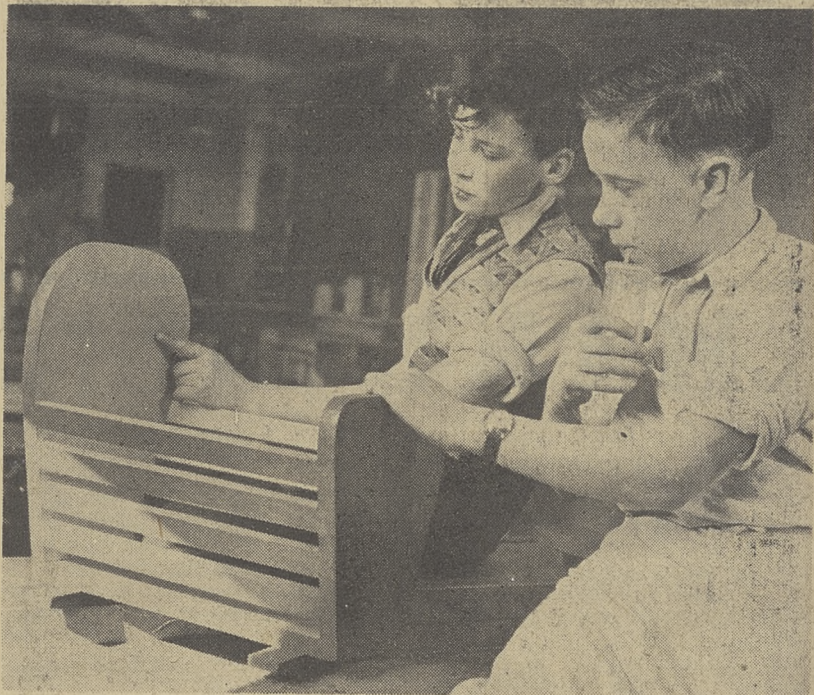
# CHŁOPCY



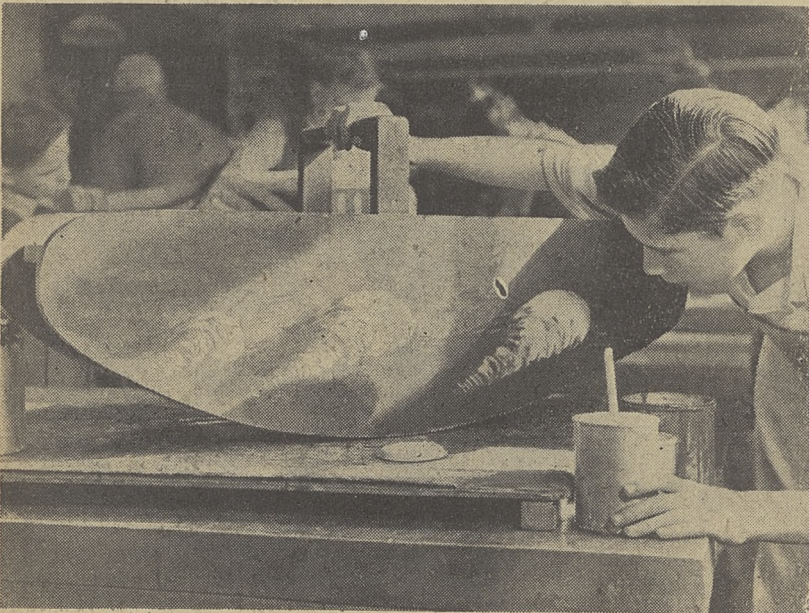
Najbardziej typowe zabawki: traktor z przyczepką, koń na kółkach i huśtawka na biegunach nowego ponysłu.



33 chłopców pracuje pod kierunkiem dwóch instruktorów w W ciągu ostatnich trzech miesięcy chłopcy ci wykonali z niepotrzebnych rupieci następujące zabawki: 3 kompletne pociągi, 12 ciężarówek z przyczepkami, 7 łódeczek dla lalek, 9 ston i wiele innych.



Michael MacDonald i Walter Coleman, uczniowie III klasy, omawiają szczegóły konstruowanej przez nich kulyski dla lalki

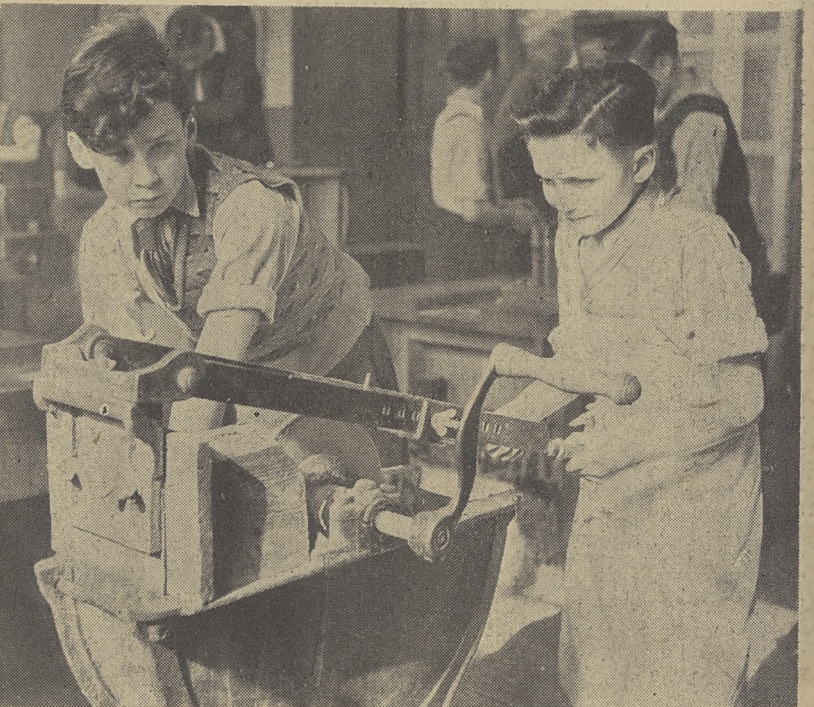


Kenneth Wood maluje łódkę na biegunach na kolor niebiesko-żółty

**K**LASYCZNY przykład tego, jak dzięki zdrowemu rozsądkowi i współpracy można rozwiązać problem, który pozornie wydaje się nie do rozwikłania dały szkoły Rady Hrabstwa Londynu.

Zagadnienie to absorbowало całe społeczeństwo: jak dostarczyć zabawek dla małych dzieci. Od pierwszych dni II wojny światowej zaczęto odczuwać ich brak, ponieważ niedostateczna ilość drzewa zmusiła przemysł zabawkarski do wprowadzenia ograniczeń. Skutkiem tego cena zapasów zabawek w sklepach skoczyła nieproporcjonalnie, nowe kształtowały fantastyczne sumy, a jakość ich nieraz pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Złóbkom i przedszkolom przede wszystkim należy na solidnych zabawkach, które by wytrzymały używanie ich przez coraz to nowe dzieci. Ażeby móc nadal kontynuować system wychowawczy w przedszkolach należało coś uczynić z tymi zabawkami, które właściwie już od 1941 r. nie nadawały się zupełnie do użycia.

Problem ten stał się jeszcze bar-



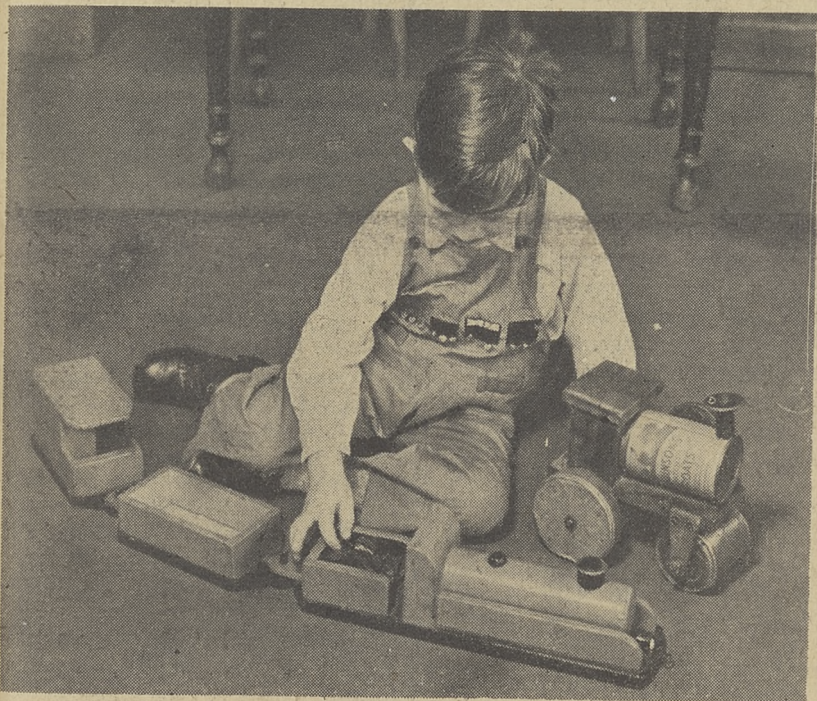
Chłopcy ostrzą diuto



# ROBIA ZABAWKI



Najbardziej ulubioną zabawką w wielu przedszkolach jest drewniany samochód z przyczepką



Michael Evans bawi się pociągiem



Michael Kent pchając taczkę z klockami, zatrzymuje się na pogawędkę z jadącym na koniu Stuartem Hamiltonem

dziej palący, kiedy trzeba było ewakuować dzieci z wielkich miast na wieś, gdzie żadnych zabawek w ogóle nie było.

Wreszcie główny inspektor nauczania rzemiosła z wydziału oświatowego Rady Hrabstwa Londynu znalazł rozsądne rozwiązanie tej trudności. We wszystkich wyższych klasach szkół powszechnych założył ośrodki rękodzielnicze i zapewnił im stałą dostawę znieszczonego i gdzie indziej bezużytecznego materiału. Zbombardowane i opalone belki ocieplone ze zrujnowanych budynków, odpadki metalowe wszelkiego rodzaju, nieużyteczne już szczątki umeblowania szkolnego zbierano i przydzielano do ośrodków rękodzielniczych. Tutaj okazały się one bezcenne dla klas, które wykonywały roboty ręczne z drzewa i metalu. Uczniom brakowało surowców, ponieważ wszystkie krajowe zapasy budulca i metalu szły najpierw na cele wojenne, a po wojnie do przemysłu eksportowego. Szkołom przydzielano tylko taki materiał, który nie mógł być ekonomicznie zużytkowany w przemyśle i który jako bezwartościowy zostałby odrzucony.

Instruktorzy klas wykonujących roboty ręczne z drzewa i metalu zabrali się do opracowania standardowych modeli zabawek, które można by wykonywać z takiego „surowca”. Dziś na terenie Londynu istnieje 300 ośrodków rękodzielniczych. Wypro-



4-letni David Burden zjeżdża z niewielkiej pochylności szkolnego podwórza na kaczce na kółkach.

dukowane zabawki są najróżniejsze: od najprymitywniejszych klocków drewnianych i kulek na sznurku do wspaniałych koni na biegunach w elkość, żywego kuczka. Statystyka stwierdza, że do Bożego Narodzenia 1947 r. ilość wykonanych zabawek wynosiła 33 000. Każda z nich przedstawia wartość przynajmniej jednego funta. Lista wykonanych zabawek jest długa i bardzo różnorodna i wydaje się zaszczytne świadectwo pomysłowości i zręczności zarówno instruktorów jak i chłopców. Są tam całe pociągi, taczki, kołyski dla lalek, huśtawki, małpki, koty, psy i słonie, wszystkie z ruchomymi częściami, ciężarówka i przyczepki, kaczki, na których się jeździ, piłki, wózki i krzeselka na kółkach, łódki na biegunach, hulajnogi, arki Noego, a wszystkie pomalowane na wesołe kolory.

Tylko zabawki, które odpowiadają najwyższym wymaganiom, są przepuszczane przez instruktorów. Wszystkie ośrodki rękodzielnicze są bogato wyposażone w potrzebne narzędzia. Każdy warsztat posiada osobny komplet podręcznych narzędzi, niektóre zaś rzadziej używane są w szafach. Ośrodki pracują przez cały okres szkolny. Następnie na początku każdego nowego okresu zabawki rozdzielają się między żłóbki i przedszkola za pośrednictwem miejscowych ośrodków rozdzielczych.

Dzięki temu systemowi w żadnej ze szkół Rady Hrabstwa Londynu nie brak zabawek. Młodzi pracownicy dokonywują niezwykłego osiągnięcia, kiedy pojedynczo, we dwóch lub trzech wykańczają zabawkę, która może śmiało konkurować ze sprzedawanymi w sklepach. A znaczenie wychowawcze tej pracy jest większe niż byłoby, gdyby zabawki były łatwo dostępne w sklepach. Małe dzieci wiele radości i zadowolenia zawiązują temu wspaniałemu pomysłowi i jego sprawnej realizacji.



Ogólny widok podwórza szkolnego, gdzie dzieci w czasie pięknej pogody wesoło się bawią



Andrew Philips i Sylvia Morell rozpoczynają wyścig: jedno na koniu, a drugie na gęsi na biegunach



Andrew Hindry z dziecięcym krzeselkiem na kółkach



# NASZA korespondencja

H. M. L. Warszawa.

Proszę o podanie tytułu niezbyt drogiej encyklopedii języka angielskiego, w której mógłbym odszukać znaczenie słów i idiomatycznych i technicznych wyrażen angielskich (prawdopodobnie chodzi tu o słowa nowe), których nie znajduję w słownikach wydanych przez Trzaskę, Ewerta i Michalskiego oraz Toussaint i Langenscheidta (wydanie sprzed blisko 40 lat). Dla przykładu przytaczam szereg takich słów z ostatnio czytanej przeze mnie powieści.

Rozumiejąc trudności pańskie wywołane spotykaniem coraz częściej w nowoczesnej literaturze anglosaskiej „slangiem” (żargonem) podujemy tytuły dwóch wydawnictw, które może się panu przydadzą: Eric Patridge „A Dictionary of the Underworld: British and American” oraz nowe wydanie dzieła tego samego autora „Dictionary of Slang and Unconventional English” wydane przez firmę Routledge & Kegan Paul, 68—74 Carter Lane, Londyn.

Cytowane przez pana wyrażenia mają następujące znaczenie:  
squiggles — esy floresy;  
highball — whisky z wodą sodową;  
to bubble — musować (jak szampan);

revival meeting — zebranie mające na celu ożywienie ducha religijnego;  
cocky — zarozumiały;  
uppsy daisy — wykrzyknik, używa się mówiąc do małych dzieci, coś w rodzaju „hopla”;

wow — nadzwyczajny sukces;  
spilling the beans — popełnić niedyskrecję, zdradzić przypadkiem tajemnicę;

slinker — antypatyczny człowiek;  
pip — emma — skrót w alfabecie Morse'a oznaczający „post meridiem” (po południu);  
battling — wyrażenie crickelowe;  
pep — francuskie „élan”;  
you betcher — idę o zakład;  
it gives me the heebies — przechodzą mnie ciarki;  
jumble — bałagan.

Poza tym jako ogólne słowniki języka angielskiego polecamy: „Odhams Dictionary of the English Language, Illustrated” i „The Concise Oxford Dictionary of Current English”.

A. O. Mielec. Proszę o ułatwienie mi nawiązania kontaktu z firmami przyborów wędkarskich w Londynie.

Prosimy skontaktować się z firmą Hardy Bros. Ltd., 15 Pall Mall, London S. W. 1.

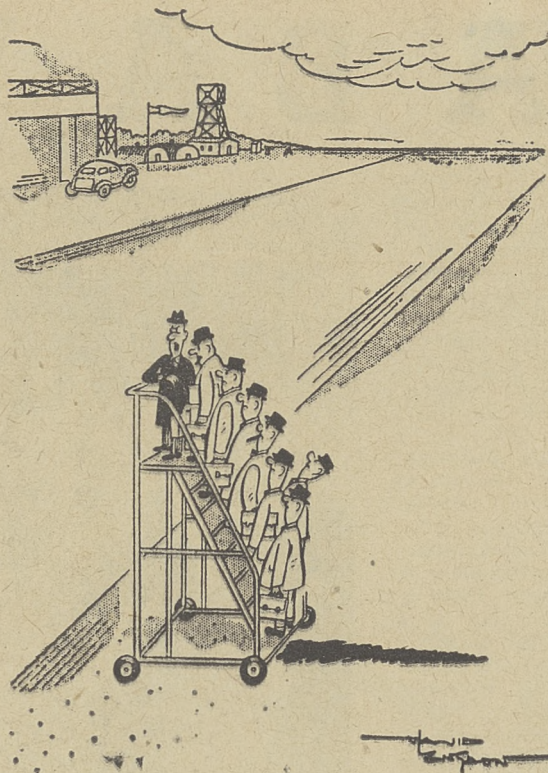
\*

Stały czytelnik z Poznania. Proszę o podanie mi popularnego angielskiego czasopisma astronomicznego. „Popular Astronomy” (miesięcznik) E. G. Allen and Son Ltd., 12—14 Grape St. London W. C. 2. Rocznie 25 szyl.

\*

B. z Lublina. Prosiłabym bardzo o udzielenie mi adresu angielskiego lekarza specjalisty chorób serca, który w leczeniu stosuje najnowsze metody. Zainteresował mnie bardzo artykuł o osiągnięciach medycyny angielskiej w leczeniu chorób serca, który ukazał się w nrze 34 (147) „Głosu Anglii”.

Prosimy się zwrócić do „National Hospital for Diseases of the Heart” Westmoreland St., London W. 1. O ile Pani ma zamiar przesłać kardiogram, fotografię serca i podać ciśnienie, przypuszczamy, że szpital udzieli Pani porady względnie skieruje pod właściwym adresem.



Jakoś się spóźniają?



Bez podpisu.

## Wymyślała je w kąpielni

35-letni David Langdon jest jednym z najmłodszych wśród słynnych rysowników angielskich.

W „Punchu” jest chyba najwięcej jego karyktur, przez pewien czas ukazywały się serie jego rysunków w „Evening Standard”, jest też stałym współpracownikiem „Lilliputa”.

„Zaczęłam rysować, ledwo od ziemi odrosłam”, mówi Langdon, „przeznaczono mi jednak karierę urzędnika państwowego, a nie artysty. Kiedy miałem 18 lat, zapędzono mnie do wydziału technicznego pewnej wielkiej państwowej instytucji, gdzie tępiłem swój naturalny popęd do rysowania obkrywając się do dyplomu”.

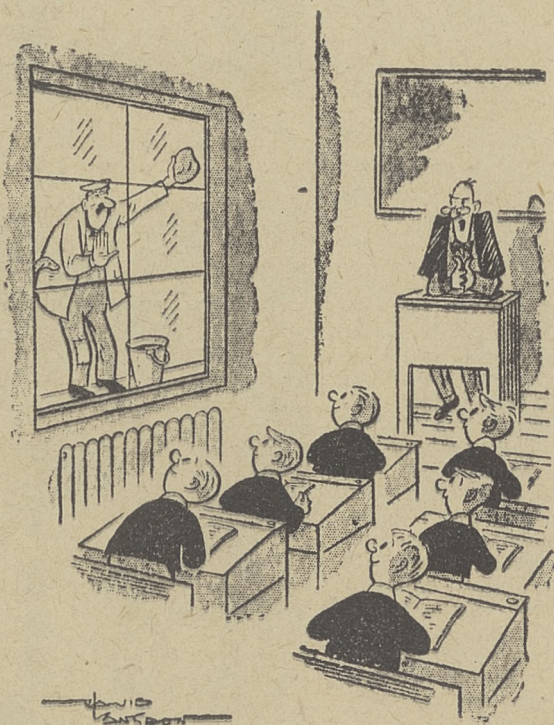
W cztery lata później Langdon wziął się nieśmiało do rysunków humorystycznych, traktując to jako zajęcie uboczne i wciąż jeszcze tkwiąc jedną nogą przy swym urzędniczym biurku. Drugą nogą stał już jednak gdzie indziej, mianowicie w redakcji „Puncha”, co było w owych czasach niemałym sukcesem dla początkującego artysty. W „Punchu” znalazło się z czasem miejsce na obie nogi, szczególnie zaś na rękę Langdona. Gdy wojna wybuchła, miał on już pozycję w swym nowym zawodzie.

Podczas pierwszych nalotów na Londyn Langdon pracował w służbie ratowniczej. Później wstąpił do R. A. F., gdzie po upływie paru lat odkryto jego talent. Został redaktorem oficjalnego czasopisma ilustrowanego lotnictwa i robił rysunki ilustrujące, jak nie należy obchodzić się z samolotem.

Od czasu, kiedy wrócił „do cywila”, Langdon jest zawodowym rysownikiem. Zamiast kreślić sylwetki wąsatych oficerów R. A. F. i obsługi lotnisk portretuje teraz bohaterów dnia codziennego: urzędników, szefów, nauczycieli, kelnerów, szefów zdanych na łaskę i niełaskę sekretarki, automobilistów mordujących się ze swymi wozami...

Jeżeli chodzi o metody Langdona, to przynajmniej on, że poszukiwanie pomysłów było istną torturą umysłową, dopóki nie wypracował sobie techniki, którą nazywa „świadomą zadumą”.

„Aby opracować pomysły — powiada — kładę się płasko w fotelu, niżej niż jakkolwiek używający foteli kregowiec, opierając się głową i ramionami o siedzenie, a resztę ciała wyciągając na podłogę. Najlepszym miejscem do zadumy jest oczywiście wanna z ciepłą wodą, nawet jeśli grozi to biegiem „na mokro” do sztalug w razie nagłego natchnienia”.



...ten człowiek spędzał bowiem czas na gapieniu się, jak myją okna, zamiast uważać na łacińskie deklinacje...



Wreszcie może szanowna pani nabyć buteleczkę za 3 szylingi, to oczywiście oszczędniej wypadła.

# Nowiny WYDAWNICZE

## Literatura i sztuka

Terence Rattigan — *Adventure Story* („Przygoda”). Wyd. Hamish Hamilton. Cena 6 sz.

Najnoweży sztuka teatralna najwybitniejszego wśród młodych dramatopisarzy brytyjskich (ur. w r. 1911). Jest to poważny dramat historyczny na tle życia Aleksandra Wielkiego, grany obecnie z wielkim powodzeniem w jednym z teatrów West End w Londynie.

Richard Leacock — *Civic Theatre Design* („Konstrukcja teatru społecznego”). Ilustracje. Wyd. Dobson. Cena 8 szyl. 6 pensów.

Dzieło to jest przeznaczone dla architektów i dla władz samorządowych, a omawia zasadnicze warunki, jakim powinien odpowiadać budynek teatralny przeznaczony dla najszerszych mas. Brytyjskie władze samorządowe posiadają obecnie kredyty na budowę tego rodzaju teatrów. Temat potraktowany jest w taki sposób, że podane wskazówki dadzą się wszędzie zastosować.

Hesketh Pearson — *Dickens: His Character, Comedy and Career* („Dickens, jego charakter, humor i kariera”). Ilustracje. Wyd. Methuen. Cena 18 szyl.

Autor pragnie przedstawić Dickensa takim, jakim znali go jego przyjaciele i w ogóle współcześni. Hesketh Pearson znany jest w W. Brytanii jako doskonały biograf, a jego audycje radiowe są bardzo popularne. Napisał on życiorys Bernarda Shaw, Szekspira, Conan Doyle'a i Oskara Wilde'a.

Robert Speaight, Henry Reed, Stephen Spender i John Hayward — *Since 1939* („Od r. 1939”). Tom. II. Ilustracje. Wyd. Phoenix House. Cena 12 sz. 6 pens.

Drugi tom dzieła dyskusyjnego, w którym omówiono wydarzenia w dziedzinie sztuki od chwili wybuchu wojny. Tematem tej zbiorowej pracy są teatr, powieść, poezja i proza. Wśród prawie 100 kolorowych tablic znajdują się liczne portrety współczesnych pisarzy i artystów.

## Powieść

E. Harrison Naylor — *Natasha Balzerina*. Wyd. Long. Cena 9 szyl. 6 p.

Powieść na tle życia baletnicy. Philip Lindsay — *There is No Escape* („Nie ma wyjścia”). Wyd. Hutchinson. Cena 12 sz. 6 pens.

Powieść historyczna o tragicznym życiu lady Jane Grey, urodzonej w 1537 r., którą po śmierci króla Edwarda VI w r. 1553 wyniesiono na tron angielski, a w następnym roku ścięto jako samozwańczą królową.

James Barke — *The Wonder of All the Gay World* („Dziwny i wesoły świat”). Wyd. Collins. Cena 12 sz. 6 pens.

Trzecia z kolei powieść tego autora o życiu szkockiego poety Roberta Burns.

## Książki dla dzieci

*Children's Guide to Knowledge*. Wyd. Odhams. Cena 11 sz. 6 pens.

Książka ta w interesujący i przystępny sposób podaje podstawowe wiadomości z niektórych dziedzin wiedzy ludzkiej. Ponad 400 ilustracji.

Percy F. Westerman — *Contraband* („Kontrabanda”). Ilustr. Wyd. Blackie. Cena 5 sz. 6 pens.

Przygody skauta morskiego, który wygrywa nagrodę w postaci dwutygodniowej podróży morskiej, ale wsiada na inny statek, niż powinien był.

Hugh Lofting — *Dr. Dolittle and the Secret Lake* („Dr Dolittle i tajemnicze jezioro”). Wyd. Cape. Cena 8 szyl. 6 pensów.

Ekscentryczny lekarz i jego dziwne a urocze zwierzątka, które są ulubionymi postaciami współczesnych angielskich książek dla dzieci, tym razem znaleźli się w Afryce. Ilustracje autora.

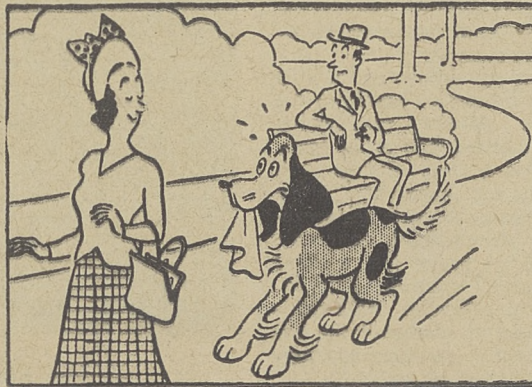
Frances Frost — *Legends of the United Nations* („Legends narodów zjednoczonych”). Ilustracje. Wyd. Harrap. Cena 8 szyl. 6 pensów.

Zbiór legend, z których każda jest typowa dla kraju, z którego folkloru została zaczerpnięta.

Mary Dunn — *Mossy Green Theatre* („Zielony teatrzyk”). Ilustracje. Wyd. Harrap. Cena 8 sz. 6 p.

Historia małej dziewczynki, która w okresie Bożego Narodzenia była w jednym z teatrów londyńskich na pantomimie i pod wrażeniem przedstawienia buduje sobie mały teatr, w którym występują zwierzątka i owady zaludniająca znajomy jej ogród i pobliskie pola.

## PRZYGODY AZORKA





# English without Tears

SUNDAY: To be announced.  
 MONDAY: (Elementary) The Right Tense: XX. A Summing-up. By A. S. Hornby. (Repeat).  
 TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation: „Grandfather Lays and Lights the Fire,” broadcast with a commentary. (Repeat).  
 WEDNESDAY: (Elementary) „Making an Apology”. Conversation drill on a prac-

cal theme. (See text below.) (Repeat).  
 THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation: „Mrs. Brown at the Bank”, broadcast with a commentary. (Repeat).  
 FRIDAY: To be announced.  
 SATURDAY: (Advanced) The History of English VII. „The Relation between Sound and Spelling”. The seventh and last of a series of talks by Professor Harold Orton of the University of Leeds. (See text below.) (Repeat).

## Lekcja dwusetna czterdziestapierwsza

THE HISTORY OF ENGLISH — VII

By Professor HAROLD ORTON

(All transmissions Saturday, 1st October)

For my last talk in this series, I have chosen to speak about English sounds and spelling, about the relationship between English sounds and English spelling, and to consider this relationship historically.

On beginning your studies of English, hosts of you European listeners must have been struck by the curious pronunciations we English people give to our letters *a, e, i, o, u*. Yes, we call them [ei, i:, ai, ou, ju:] Now you do not give such pronunciations to these letters in your own languages, do you? Very many of you will call them, perhaps, [a:, e:, i:, o:, u:]. Well now, how has it happened that English, a sister language to German and the Scandinavian languages, pronounces these letters in this curious, yes, typically English, way, [ei, i:, ai, ou, ju:]? The explanation is the development of our language. In Anglo-Saxon times these five vowels were pronounced in your continental way. But all our vowel sounds, especially the long ones, have changed since the olden days. We cannot say why: we just know that they *did* change and more or less when. And it is largely because our long vowels and diphthongs have changed so much in pronunciation, especially since 1400 or so, that our spelling today is such a poor guide to our pronunciation. English spelling, you see, became more or less fixed by our early printers between 1600 and 1650, at a time when many of these changes in pronunciation were still not complete.

### HISTORY OF SPELLING

Let me tell you something about the history of some of our spellings. First, the consonants. Take the *gh* before *t* in *night* and *bought*. Here the *gh* stands for two Middle English sounds that have since disappeared from English though one of them is still found today in Scottish English. *Night* used to be pronounced [niçt]. You heard that [ç]? Just like the *ch* in the German pronoun *ich*, was it not? We, now, have not got that sound. Then there is our word *bought*. That used to be pronounced [boxt], with [x] as in German *Nacht*. Both these Middle English sounds, [ç, x], came from one Old English original sound; and this came here from the Continent with our Anglo-Saxon forefathers.

Then there is *r*, which, when pronounced, is now only weakly pronounced in English. You probably pronounce it [r] (trilled). But in Standard English, when it occurs before another consonant, as in *learn* or *worm*, we do not pronounce it at all though Scottish people do. It was still heard in Shakespeare's time, but then we must have lost it about 1700.

Then the *g* and *k* before *n*, in

## HISTORIA JEZYKA ANGIELSKIEGO — VII Prof. HAROLD ORTON

Wszystkie audycje w sobotę 1 października

W mojej ostatniej pogadance z tej serii postanowiłem mówić o angielskich dźwiękach i pisowni, o związku między angielskimi dźwiękami i angielską pisownią, oraz rozpatrzyć ten związek z punktu widzenia historycznego.

Rozpoczynając naukę języka angielskiego, rzadziej wasze, słuchaczy europejskich, musiał uderzyć ciekawy sposób, w jaki Angliki wymawiają litery *a, e, i, o, u*. Tak, my wymawiamy je [ei, i:, ai, ou, ju:]. Wy nie wymawiacie tych liter w ten sposób w waszych własnych językach, czyż nie? Bardzo wielu spośród was będzie je wymawiało (a:, e:, i:, o:, u:). A zatem jak to się stało, że angielski, pokrewny niemieckiemu i językom skandynawskim, wymawia te litery w ten ciekawy, typowo angielski sposób [ei, i:, ai, ou, ju:]? Wyjaśnia to rozwój naszego języka. W czasach anglosaksońskich te pięć samogłosek wymawiano tak jak na kontynencie. Ale wszystkie nasze dźwięki samogłoskowe, zwłaszcza długie, zmieniły się od tych dawnych czasów. Nie możemy powiedzieć dlaczego: wiemy tylko, że one się zmieniły i mniej więcej, kiedy to się stało. I głównie dlatego, że nasze długie samogłoski i dwugłoski zmieniły się tak znacznie pod względem wymowy, specjalnie około roku 1400, nasza dzisiejsza pisownia jest złym wskaźnikiem wymowy. Angielska pisownia stawała się mniej lub więcej ustalona dzięki naszym pierwszym drukarzom między 1600 a 1650 rokiem, w czasie, kiedy wiele z tych zmian wymowy nie było jeszcze ukończonych.

### HISTORIA PISOWNI

Niech mi będzie wolno powiedzieć coś o historii niektórych naszych pisowni. Najpierw spółgłoski. Weźcie *gh* przed *t* w słowach *night* (noc) i *bought* (kupiony). Tutaj *gh* zastępuje dwa dźwięki z okresu średnioangielskiego, które od tej pory zniknęły z języka angielskiego, chociaż jeden z nich nadal się utrzymuje w dzisiejszym dialekcie szkockim języka angielskiego. *Night* wymawiano [niçt]. Czy słyszeliście to [ç]? Zapamiętajcie jak *ch* w niemieckim zaimku *ich*, czyż nie? My obecnie nie mamy tego dźwięku. Następnie jest nasze słowo *bought*. Wymawiano je [boxt], z [x] jak w niemieckim *Nacht*. Oba te średnioangielskie dźwięki [ç, x] pochodzą od jednego pierwotnego dźwięku staroangielskiego. A ten przybył do nas z kontynentu wraz z naszymi anglosaksońskimi przodkami.

Następnie jest *r*, które obecnie, o ile się w ogóle wymawia w języku angielskim, wymawia się jedynie słabo. Wymawiacie je prawdopodobnie [r] (tremolando). Ale w angielskim języku literackim, kiedy przychodzi ono przed spółgłoską, jak np. w *learn* albo *worm*, nie wymawiamy go wcale, chociaż Szkoci to robią. Słyszano

words like *gnaw* [no:] and *know* [nou]. We used to pronounce the *g* and *k* here, just as the Scandinavians and Germans and Dutch do today, in their words beginning with *gn* and *kn*. But already in the seventeenth century we had turned *gn* and *kn* into simple *n*; we have dropped the *g* and *k* in pronunciation though we continue to write them. And so I could go on with the consonants, but by now it will be clear to you that there are reasons, historical reasons, why we now spell certain words as we do, even though the consonants in them are no longer pronounced. But mind, I am not saying these are good reasons for keeping them in now.

Now our vowel spellings. First, the writing of *ee* and *ea* for our [i:] sound. In Late Middle English times the *ee* stood for the sound [e:]. For [di:d], *deed*, we said [de:d], while a word like *dream* was then pronounced [drE:m]; and other words, now spelt with *ea*, were also pronounced with [E:]. Did you notice the difference between the two vowel sounds: [de:d, drE:m]? Well, that difference continued for several centuries, and from the second half of the sixteenth century the difference was clearly preserved in spelling by writing one sound *ee* and the other *ea*. It was only later that the *ea* came to be pronounced as [i:], like the *ee*. Yet in a few words, e.g. *dead*, *lead*, the *ea* stands for still another pronunciation [e:]. These spelling habits are very confusing of course to foreign learners: but they are historical.

Now let us take the spelling *oa*. Today, as you know, *oa* is used to mean the [ou] sound as in *goat*. But the same sound occurs in *drove* and *stone* where it is actually written *o*, though there in an unpronounced *e* at the end of each word. Now words like *goat* and *stone* had the same vowel sound in Anglo-Saxon times, just as they have today. Yet we make this difference today in the spelling of the vowel part. Unnecessary, perhaps, but there it is: the spellings are, once again, historical.

### MIDDLE ENGLISH PRONUNCIATION

Then there is the [O:] sound that we now spell as *au* in *cause*, [O:z], but in the Middle English period we pronounced the word with [au]. Now *walk*, [wO:z], too, has [O:] today. In Middle English the *al* here was pronounced as [al], but the [al] changed to [au] in the fifteenth century and then developed just like the *au* of *cause*. Since these two distinct Middle English sounds, now spelt differently as *au* and *al*, and formerly pronounced differently too, have become the same today, they might reasonably be spelt the same way too. Again, this same [O:] sound is found today spelt *or* in *born*. Here the *r* was gradually dropped in speech and the vowel lengthened. Do you think we now ought to spell the vowel sounds of *horn* and *cause* and *walk* with the same letters? To spell the same sound in three different ways seems unreasonable perhaps, but it is traditional.

Lastly, the *oo* in *mood*, *blood*, and *good*. All three words have the same vowel sound in Old English, yet are pronounced differently today. Listen: (mu: d, blAd, gud). Yet, in each case the *oo* is followed by the same consonant, *d*. Yes, an extraordinary development, but we cannot say why this has happened; but only that one Old English sound has here produced three different sounds today in words of exactly the same type. And further, that the spelling is, again, historical.

My last point: Have I talked too confidently about the speech sounds used in English hundreds of years ago? How do people know these things? After all, gramophone records have not been in existence for very long. Well, what is the foundation for all these theories about the history of English? In the first place, our written records. These go back over 1200 years to about the year 700. There is

je jeszcze w czasach Szekspira, ale potem musiało zaniknąć gdzieś koło roku 1700.

Następnie mamy *g* i *k* przed *n*, w słowach jak *gnaw* [nO:] i *know* [nou]. Wymawialiśmy tutaj *g* i *k* tak jak Skandynawowie, Niemcy i Holendrzy czynią dzisiaj w słowach, które zaczynają się na *gn* i *kn*. Ale my już w XVII w. zmieniliśmy *gn* i *kn* na samo *n*. Opuściliśmy *g* i *k* w wymowie, chociaż nie przestajemy ich pisać. Tak więc mógłbym dalej mówić o spółgłoskach, ale od tej chwili będzie dla was całkiem jasne, że istnieją przyczyny, przyczyny historyczne, dla których my obecnie piszemy niektóre słowa tak, jak to czynimy, nawet chociaż zawarte w nich spółgłoski nie są już dłużej wymawiane. Ale zauważcie, ja nie twierdzę, że to są odpowiednie powody, by spółgłoski te zachowywać teraz.

A teraz pisownia naszych samogłosek. Najpierw pisownia *ee* i *ea* dla oznaczenia naszego dźwięku [i:]. W późnym średnioangielskim okresie *ee* zastępowało dźwięk [e:]. Zamiast [di:d], *deed*, wymawialiśmy [de:d], podczas kiedy słowo takie jak *dream* wymawiano wówczas [drE:m]. A inne słowa obecnie pisane przez *ea* wymawiano również z [E:]. Czy zauważyliście różnicę między dwoma samogłoskowymi dźwiękami [de:d, drE:m]? A więc ta różnica utrzymywała się przez szereg stuleci, a od drugiej połowy XVI wieku różnica była wyraźnie zachowywana w pisowni przez pisanie pierwszego dźwięku *ee*, a drugiego *ea*. Dopiero później *ea* zaczęło wymawiać jak [i:], podobnie jak *ee*. Mimo to w niewielu słowach, jak np. *dead*, *lead*, *ea* zastępuje jeszcze inną wymowę — krótkie [e]. Te zwyczajne pisownie są bardzo mylące dla cudzoziemców uczących się języka angielskiego, ale mają uzasadnienie historyczne.

A teraz weźmy pisownię *oa*. Dziś, jak wiecie, *oa* używa się do oznaczenia dźwięku [ou], jak np. w słowie *goat*. Ale ten sam dźwięk występuje w słowach *drove* i *stone*, w których istotnie jest pisane *o*, chociaż znajduje się niewymawiane *e* na końcu każdego wyrazu. Słowa jak *goat* i *stone* w anglosaksońskich czasach miały ten sam samogłoskowy dźwięk, jaki mają dzisiaj. Mimo to czynimy dzisiaj różnicę w pisowni części samogłoskowej. Niepotrzebnie może, ale tak już jest: pisownia jest, raz jeszcze, historyczna.

### WYMOWA ŚREDNIO-ANGIELSKA

Później mamy dźwięk [O:], który obecnie piszemy jak *au* w *cause* (kO:z), ale w średnioangielskim okresie wymawialiśmy to słowo z [au]. *Walk* (wO:k) ma także dzisiaj dźwięk [O:]. W średnioangielskim okresie *al* wymawialiśmy tutaj jak [al], ale [al] zmieniło się na [au] w XV wieku, a następnie rozwinęło się całkiem jak *au* ze słowa *cause*. Ponieważ oba te odrębne dźwięki średnioangielskie, obecnie różnie pisane jako *al* i *au*, a dawniej także inaczej wymawiane, stały się dzisiaj takie same, powinny być całkiem słusznie być pisane w ten sam sposób także. I znowu ten sam dźwięk [O:] pisze się dzisiaj *or* jak np. w *born*. Tutaj *r* stopniowo opuszczano w mowie, a samogłoska się wzdłużała. Czy sądzicie, że my powinniśmy pisać dzisiaj dźwięki samogłoskowe *born* i *cause* i *walk* tymi samymi literami? Pisać ten sam dźwięk na trzy różne sposoby wydaje się może nierozsądnym, ale należy to do tradycji.

Nakoniec *oo* w *mood*, *blood* i *good*. Wszystkie te trzy słowa mają ten sam dźwięk samogłoskowy w staroangielskim, a mimo to dzisiaj wymawia się je różnie. Posłuchajcie: (mu:d, blAd, gud). Mimo to w każdym wypadku po *oo* następuje ta sama spółgłoska *d*. Tak, jest to całkiem nieoczekiwana ewolucja, ale nie możemy powiedzieć, dlaczego tak się stało. Możemy jedynie stwierdzić, że jeden staroangielski dźwięk rozwinął się tutaj dzisiaj w trzy różne dźwięki w słowach dokładnie tego samego typu. I dalej, że pisownia ma znowu swe uzasadnienie historyczne.

Mój ostatni punkt: czy może nie mówiłem zbyt pewnie o dźwiękach mowy używanych w Anglii setki lat temu? W jaki sposób ludzie dowiadują się o tych rzeczach? Przecież płyty gramofonowe nie są w użyciu od bardzo dawna. A więc jakież są podstawy dla wszystkich tych teorii

a wealth of such documents; and scholars here and abroad have been studying the spellings of these documents now for several generations. Then there are the rhymes in our earlier poetry too. They tell us a great deal about what words had the same sounds. Then there are the careless spellings—spelling mistakes if you like—made by people in their diaries and private writings from the fifteenth century onwards. These spelling mistakes are especially helpful in indicating changes in sound. Then from the sixteenth century onwards we have our earlier writers on English pronunciation, but they are not really helpful till the end of the seventeenth century when they begin to have some knowledge of phonetics. Then, scholars have compared their theories about Early English pronunciation with those about the pronunciation of Latin because the Anglo-Saxons in England learnt to use the Latin alphabet for their writings.

### RESEARCH BY SCHOLARS

Now scholars have been studying English writings of all kinds not only to find out how we pronounced our sounds earlier on. They have also studied the grammar, the syntax and the word order; and the vocabulary too, especially the precise meanings of words and the changes in meaning. They have tried to find out where our words have come from, when they first appeared, what they originally meant, and when the meaning changed. The history of the English language is a tremendously fascinating subject, and a very wide one, too. All that it has been possible for me to do in this short series of talks is to touch lightly upon a few topics. But I hope that you have been interested, and that you will want to go on to find out more about these things yourselves.

### (TŁUMACZENIE)

o historii języka angielskiego? Przede wszystkim nasze pisane kroniki. Te pochodzą aż sprzed 1200 lat i datują się z około 700 roku. Istnieje całe bogactwo takich dokumentów. A uczeni u nas i za granicą studiują pisownię tych dokumentów obecnie już od szeregu pokoleń. Następnie istnieją rymy w naszej wcześniejszej poezji także. Mówią one nam wiele o tym, które słowa miały te same dźwięki. Następnie mamy niestaranne pisownie, błędy ortograficzne, jeśli chcecie je tak nazwać, popełniane przez różnych ludzi w ich dziełkach i prywatnych pismach począwszy od XV wieku. Te błędy ortograficzne są specjalnie pomocne w wykrywaniu zmian zaszytych w dźwiękach. Następnie począwszy od XVI wieku mamy naszych dawniejszych pisarzy zajmujących się wymową angielską, ale nie okazują się oni dla nas istotnie pomocni aż do końca XVII wieku, kiedy zaczynają przejawiać pewną znajomość fonetyki. Następnie uczeni porównali swe teorie dotyczące wymowy wczesnoangielskiej z tymi, które dotyczą wymowy łacińskiej, ponieważ Anglosaksonowie w Anglii nauczyli się posługiwać w swych pismach łacińskim alfabetem.

### BADANIA UCZONYCH

A więc uczeni studiowali angielskie zabytki piśmiennictwa wszelkiego rodzaju, nie tylko ażeby przekonać się, jak dawniej wymawialiśmy nasze dźwięki. Studiowali oni również gramatykę, składnię i porządek słów, a także słownictwo, a specjalnie dokładne znaczenie słów i zmiany znaczeniowe. Starali dowiedzieć się, skąd przyszły nasze słowa, kiedy po raz pierwszy ukazały się, co one początkowo znaczyły i kiedy znaczenie zmieniło się. Historia języka angielskiego jest nadzwyczaj ciekawym przedmiotem i zawiera bardzo obszerny materiał. Wszysko, co mogłem uczynić w tej krótkiej serii pogadanek, to tylko z lekka poruszyć kilka najważniejszych punktów. Ale mam nadzieję, że zainteresowało to was i że zechcecie sami więcej dowiadywać się o tych sprawach?

## B. B. C. nadaje lekcje angielskiego codziennie w godzinach:

- 06.45—07.00 na fali: 1796, 456, 49.59, 41.21 m.
- 07.15—07.30 na fali: 267, 41.32, 31.50, 30.96 25.30 m
- 08.00—08.15 na fali: 1796, 339, 48.54, 41.61, 41.32, 31.50 m.
- 08.45—09.00 na fali: 456, 49.59, 41.21, 31.17 m.
- 09.45—10.00 na fali: 267, 48.54, 41.61, 31.88, 31. 50, 25.30 m.
- 13.00—13.15 na fali: 456, 40.98, 31.17, 25.15 m.
- 13.30—13.45 na fali: 30.96, 25.30, 19.61 m.
- 14.00—14.15 na fali: 267, 41.61, 31.89, 25.49 m.
- 17.45—18.00 na fali: 339, 41.32, 31.50, 30.96, 25.42, 25.30, 19.61 m.
- 18.45—19.00 na fali: 267, 41.61, 31.88, 25.49 m.
- 19.30—19.45 na fali: 339, 30.96, 25.42, 25.30, 19.61 m.
- 21.30—21.45 na fali: 30.96, 25.30 m.
- 22.15—22.30 na fali: 456, 49.59, 40.98 31.17 m.

### Streszczenie wiadomości dyktowane powoli:

- 13.15—13.30 na fali: 456, 40.98, 31.17, 30.96, 25.30, 25.15, 19.61 m
- 14.15—14.30 na fali: 267, 41.61, 31.88, 25.49 m.
- 18.15—18.30 na fali: 1796, 456, 339, 40.98, 31.17, 25.15 m.





Stanley Smith (lat 30) siedzi przy sterze, Colin Smith (lat 29) stoi przy maszynie.

# „Jolka” — PRZEZ ATLANTYK

## Podróż żaglowki „Nova Espero”

19 sierpnia dwóch młodych Anglików zawinęło na jolce „Nova Espero” do Dartmouth Harbour na wybrzeżu Devonshire. Witali ich syreny okrętowe, flagi i radosne okrzyki, zakończyli bowiem szczęśliwie trwającą 44 dni podróż przez Atlantyk w skonstruowanej własnoręcznie sześciometrowej jolce. Wyplynie z portu Halifax w Nowej Szkocji 5 lipca, wzięwszy z sobą kompas o średnicy 7,5 cm (model R. A. F.), mapy, sekstant i dwa zegarki na rękę (dla wyznaczenia długości geograficznej). Barometru ani chronometru nie zabrali. Byli pacę razy unieruchomieni; na szereg dni z powodu bezwietrza, przebyli kilka sztormów, w czasie których stracili znaczną ilość żywności, z zapasu wody mogli używać (do wszystkich celów) tylko 0,75 litra dziennie, raz wieloryb o mało ich nie przewrócił, a jednego z nich fala zmyła za burtę. Podróż tę długości 4.500 km przebyli w kokpicie o rozmiarach 1,8x1,2 m. Czasem podczas burzy zwiłali żagle i godzinami leżeli pod małym czółnem ratunkowym, które odwrócone do góry dnem nad otworem w pokładzie tworzyło jedyne miejsce na jolce „kabinę”.

Prawie ciągle musieli wyczerpywać wodę (chyba że była cisza, albo że krył się w „kabinie”). Obaj stracili ponad 6 kg na wadze i chorowali na wrzody na rękach i ramionach z powodu braku witamin. Byli mimo to bardzo szczęśliwi.

Colin i Stanley Smith pochodzą z rodziny marynarzy i cieśli okrętowych. Ojciec ich jest sternikiem łodzi ratunkowej w Yarmouth na wyspie Wight. Bracia Smith to idealisci, którzy marzą o braterstwie wśród ludzi, a mniej więcej dziesięć lat temu opracowali statut społeczności, w której „mężczyźni i kobiety każdej narodowości, rasy i wyznania żyliby wspólnie w spokoju i dobrobycie” dzięki ustrojowi opartemu na spółdzielczości. Językiem używanym w tej społeczności byłoby esperanto. Podczas wojny bracia służyli w lotnictwie i przez jakiś czas byli stacjonowani w Kanadzie. Przyszło im wówczas na myśl, że tamtejsze rozległe przestrzenie byłyby wymarzone terenem dla projektowanej przez nich społeczności, a jako pierwszy krok w kierunku zrealizowania swych celów postanowili, że poświęcą się tradycyjnemu w ich rodzinie zawodowi budowniczych statków. Żeby zaś przyszyły swym współpracownikom dowiedzieć, że są ludźmi praktycznymi i znającymi się na rzeczy, oraz żeby zareklamować swe ziemie na szerokim świecie, zbudowali sobie będąc tego lata w Kanadzie jolkę i wybrali się na niej przez Atlantyk z powrotem do W. Brytanii. Jolkę nazwali „Nova Espero”, co znaczy w języku esperanto „Nowa nadzieja”.

Podajemy poniżej urywki z książki pokładowej, którą Stanley Smith prowadził podczas podróży:

5 lipiec — Wyruszamy z Halifax w Nowej Szkocji przy spokojnym morzu; sprzyjającym horyzontem. Jakże to łatwe...

10 lipiec — Wokoło nas są wieloryby i delfiny w tak rozkołysanych

ławicach, że wydają się tym bardziej niebezpieczne.

Wieloryb wynurza się tuż koło nas. Mogłbym dotknąć go nie ruszając się z miejsca. Mogłoby nas przewrócić ogonem. Trzymam w ręku niedopałek papierosa, który chciałem właśnie wyrzucić. Kuszę mnie, żeby go zgasić na grzbiecie wieloryba. Wyrzucam go z przeciwną stronę jak oparzony. Boję się

provokacji, która mogłaby spowodować katastrofę. Wieloryb odwdzięcza się znikając z oczu.

11 lipiec — Morze zaczyna kipieć. Nie możemy już odpoczywać na zmianę przez 4 1/2 godzin, śpiąc w małej kabinie pod odwróconym czółnem, które przysrubowaliśmy do pokładu. Teraz czeka nas próba tego, cośmy zbudowali i co potrafimy...

13 lipiec — Fala tak niebezpieczna,

że o 11 rano musieliśmy zwinąć żagle; przez cały dzień trwało to samo.

14 lipiec — Znowu niedobry dzień. Siła wiatru 7 do 8. Staliśmy przez cały dzień i dopiero pod wieczór mogliśmy znów ruszyć. Nie posunęliśmy się wcale na wschód...

19 lipiec — Naprawdę bardzo ciężki dzień. Wiatr zerwał się z zachodu mniej więcej o ósmej i wkrótce zmienił się w huragan, który wiał do godz. 22.30, kiedy nagle ucichł.

22 lipiec — Wiatr nagle wzmożył się jeszcze bardziej niż wczoraj i rozpuścił najsilniejszą falę, jaką kiedykolwiek widziałem...

31 lipiec — Rozpaczliwie okropny dzień. Nastąpiło prawdziwe piekło, kiedy słysząc ciągle łomotanie z przodu pod pokładem poczołgałem się tam i otworzyłem drzwi przepierzenia. Potop ze stu chyba litrów obrzydliwej mieszanki potamanych sucharów i wody morskiej chlusnął na rufę, a z powodu silnego kołysania zalał całe dno. Tak że cała nasza kabina wkrótce była pełna tego bigosu. Spędziłem resztę dnia próbując przywrócić jolkę do możliwego stanu.

1 sierpień — Statek „Nordia” podał nam położenie i dokładny czas. Pokazuje się, że mamy przed sobą jeszcze 1.600 km — był to pewien wstrząs wobec naszych optymistycznych przypuszczeń.

5 sierpień — Straszliwa noc. Fala zalewa nas co chwilę. Wszystko przemoczone do ostatniej nitki. Trudno o większą niewygodę.

6 sierpień — Wichura uciła...

7 sierpień — Doskonałe warunki żeglowania, chyba po raz pierwszy.

8 sierpień — Wspaniała pogoda.

9 sierpień — Fala dość nieprzyjemna. O mało co nie zmyło mnie za burtę, kiedy próbowałem przywiązać główny żagiel do wierzchołka gaffi. Colin zaś wpadł do wody w czasie pory obiadowej. Byłem pod pokładem i gotowałem, ale na szczęście widziałem, jak się to stało. Gdybym spał, wątpię, czy jego kcyk byłby mnie zbudził...

11 sierpień — Cisza cały dzień.

Zrobiliśmy tylko 16 km. Gotowałem, spałem i czytałem.

12 sierpień — Martwa cisza cały dzień. Tkwimy w miejscu. Zapas wody się wyczerpuje, a żywności jest bardzo mało...

13 sierpień — Martwa cisza. Dogoniliśmy statek rybacki „Etoile Polaire”. Załoga bardzo życzliwa i pomocna. Wymieniliśmy tytoń za wodę, kawę i cukier. Dali nam kosz ryb...

14 sierpień — Martwa cisza. Czytałem Shaw „Człowiek i nadczłowiek”, a Colin spał, gotował i obliczał położenie gwiazd.

16 sierpień — Martwa cisza. O godzinie 13 widać Scilly Islands. Teraz dobrze się posuwamy. Widać latarnię morską na Wolf Rock. Wieje porządna bryza.

17 sierpień — Po 43 dniach pierwszy raz ogoliłem się.

18 sierpień — Niedaleko do domu. Cisza zatrzymuje nas niedaleko Salcombe.

„Nova Espero” stała tu unieruchomiona do następnego dnia (19 sierpnia), kiedy władze portowe wysłały do niej motorówkę, która przyholowała jolkę do portu Dartmouth. Mało urządziło przyjęcie dla braci Smith, podczas którego wręczyli oni burmistrzowi Dartmouth w Anglii list od burmistrza Dartmouth w Nowej Szkocji z zaproszeniem na uroczystość dwóchsetlecia tego miasta, która odbędzie się w przyszłym roku. Admirał sir Robert Burnet, głównodowodzący pobliskiego portu wojennego Plymouth, nadesłał braciom Smith depeszę gratulacyjną, w której wyraża uznanie dla ich śmiałego wyczynu — uczucie to podziela zresztą cały kraj.

Bracia Smith w następujących słowach, stanowiących ostatnią notatkę w ich książce pokładowej, streszczają wrażenie ze swej podróży:

„Tu nareszcie piękno tego wybrzeża było prawdziwie niezwykle. Warto zrobić tę podróż, by zobaczyć te wielkie wzgórza. Gdyby tylko wszystkim ludzi świata mogły wziąć udział w naszym szczęściu”.

GEORGE DALLAS

# IGRZYSKA GÓRALSKIE W SZKOCJI



George Clarke, mistrz Szkocji w rzucaniu ciężarami

WZASOWICZE, którzy spędzają urlop w Szkocji i oglądają igrzyska góralskie zwane „Highland Games” w Braemar, Luss, Cowal, czy w jakiegokolwiek innej miejscowości, często nie wiedzą, że widowisko to i połączone z nim zawody sportowe datują się sprzed stuleci. Jak wynika ze starych kronik, obecne igrzyska wzięły początek z zawodów uczdanych jeszcze przez Pikotów i Celtów. W czasach, kiedy życie człowieka zależało od tego, co zdołał on upolować, rozwinęły się różne rodzaje sportu, które symbolizowały jego codzienną walkę o byt. Szkockie igrzyska góralskie odbywały się od wieków w duchu przyjaznej rywalizacji między właścicielami ziemskimi, rolnikami i pasterzami reprezentującym swoje klanu czyli plemiona i ten charakter zawodów utrzymywany był w ciągu stuleci. W pierwszym okresie imienia Highland Games nazwaniem klanu był zawsze najsilniejszy i najszybszy z mężczyzn. U progu jego domu leżał „kamień sily” (czyli kamień rzutowy) i kiedy gość przybywał do jego domu, zapraszano go do rzutu tym kamieniem. Było to objawem uprzejmości ze strony gospodarza.

W czasie zawodów międzyklanowych walczono o honor i o wykazanie fizycznej sprawności poszczególnych klanów, a jak świadczą kroniki, w zapale walki, zwłaszcza kiedy chodziło o zapasy, przyjazna rywalizacja zmieniała się nieraz w zaciętką bójkę, tak że więcej było rozbitych głów niż pobitych rekordów.

Wielkie polowania królewskie w takich miejscowościach jak Braemar trwały często przez dwa tygodnie. W czasie jednego z takich polowań król Malcolm II zainicjował pierwsze zapisane w kronikach zawody „Highland Games” ofiarując miecz i złotą sakiewkę w nagrodę temu, kto pierwszy osiągnie szczyt pobliskiej góry w wyścigu pieszym. Jeden z trzech braci Macgegor zdobył nagrodę i tym samym stał się pierwszym zawodnikiem odznaczonym w „Highland Games”.

Pierwsze zorganizowane w Braemar zawody odbyły się w 1832 r. Królowa Wiktoria interesowała się żywo igrzyskami góralskimi; w 1889 zaprosiła gości do zjazdu Balmoral, położonego w pobliżu miejsca, gdzie odbywała się ta impreza. Królewska rodzina od tamto czasu przyjeżdża do Royal Park podczas igrzysk. Członkowie klanu gromadzą się w miejscu, gdzie w 1715 r. jakobici zatknęli swą szturm, a następnie maszerują na miejsce zawodów.

Inne igrzyska góralskie z całym towarzyszącym im malowniczym ceremoniałem odbywają się corocznie w Ceres w hrabstwie Fifeshire, w Carnwath w hrabstwie Lanarkshire i w Ballater w hrabstwie Aberdeenshire, nie licząc innych miejscowości.

Koncert na kobzie jest oczywiście jednym z ważniejszych punktów programu. Najbardziej słynnym szkockim kobziarzem był John McColl, zwycięzca w przeszło 2000 konkursach. W 1888 r. McColl zdobył „medal stulecia” na popisie w Inverness. Nagroda ta zostanie ponownie przyznana dopiero w r. 1988.

Gra na kobzie i tańce góralskie, które zwykle odbywają się w czasie zawodów przy akompaniamencie muzyki, wstawiły na cały świat miejscowość Cowal w pobliżu Dunoon w hrabstwie Argyllshire. Tysiączne rzesze gości zagranicznych z najodleglejszych krajów przyjeżdżają do Cowal, by usłyszeć koncert na kobzie

z towarzyszeniem bębnow i zobaczyć wirujące barwne spódniczki szkockie i roztrzępiane wstążki tancerzy. Tancerze góralscy uczą się swej sztuki od dzieciństwa, toteż niemal we wszystkich igrzyskach góralskich biorą udział i dzieci w wieku pięciu, sześciu i siedmiu lat.

Donald Donnie, urodzony w 1837 r. w Aberdeenshire, był chyba najlepszym zawodnikiem „Highland Games”, jakiego Szkocja posiadała. Miał on jednak wielu sławnych następców, wśród których wymienić należy George’a Clarka.

Clark jest bez wątpienia najsłynniejszym ciężko-atletą świata doby obecnej. Jego siła fizyczna jest niemal nieprawdopodobna. Przez co najmniej 12 ubiegłych lat zdobywał on rokrocznie mistrzostwo „Highland Games” w rzucie kulą, młotem, w zapasach itp. Średni wynik w rzucie kulą wagi 7,2 kg jest znacznie niższy od rekordu Braemar, wynoszącego 14,7 metra ustalonego przez Clarka. Jest on również mistrzem w rzucie młotem wagi 7,2 kg na odległość 36,2 m. Ciężar wagi 25 kg rzucił on na odległość 11,5 m. Największym jego

osiągnięciem jest rzut kładą, tzw. „caber” — co jest jedną z najtrudniejszych prób siły dla każdego, nawet najsilniejszego zawodnika. Tradycja tego sportu sięga czasów równie dawnych jak same igrzyska góralskie, a podany poniżej opis pozwoli zorientować się, na czym on właściwie polega. „Caber” jest to najgrubsza część pnia modrzewia, długości około 6 m. „Caber” zwięza się nie do góry, ale jego „kantar” waga jest tak znaczna, że zwykle czterech ludzi z wysiłkiem go dźwiga. Dla Clarke’a jednakże nie przedstawia to zbyt wielkiej trudności. Powoli podnosi pień i cięższym końcem opiera go na ramieniu, chwytając go od spodu i dźwiga na wysokość pasa, po czym nagle przesuwa do wysokości piersi. Kiedy olbrzymi kłoc wznosi się prosto, Clark przesuwa się i stawia kilka możliwie szybkich kroków, rzuca kładę tak, że „caber” pada na ziemię w linii prostej, cięższym końcem naprzód. Clark osiągnął nieraz rzut na 12,5 m. a udział jego w igrzyskach góralskich jest zawsze jednym z najefektowniejszych punktów programu.



Igrzyska góralskie w Ballater (Szkocja). Orkiestra kobziarzy